GAZETA POLSKA CHICAGO

ZBAW POLSKĘ BOŻE

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 44. Chicago, Illinois, Czwartek, 2-go Listopada, 1899 roku. Rok 27.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD
WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Książę Bismarck rozwodowcem.

Londyn, 28go października. — Książę Herbert Bismarck, od dłuższego już czasu, bo prawie od śmierci swego ojca, żyje w separacyi z żoną swoją, a wkrótce pono zamierza starać się o rozwód, aby zyskać swobodę kawalerską. Żona jego, z domu hrabianka Małgorzata von Hoyor z Austryi, pragnie także uzyskać rozwód. Mają oni troje dzieci.

* * *

Związek chińsko-japoński nie istnieje.

LONDYN, 28 października.—Zaprzeczają tutaj podanej poprzednio wiadomości, jakoby pomiędzy Chinami, Japonią a Syamem zawarte zostało przymierze zaczepno odporne. Zapewniają natomiast wtajemniczeni w sprawy dyplomatyczne na wschodzie, że pomiędzy Chinami a Japonią stosunki znowu się zaostrzają.

* * *

Dwa okręty rozbite przy wybrzeżu Anglii.

LONDYN, 28 października.—Niemiecki okręt ładunkowy "Eric Richmers," jadący z Bremy do Bangkoku, rozbił się podczas mgły, panującej zeszłej nocy, o skały niebezpiecznych wysp Scilly, na południowo zachodnim wybrzeżu i utonął. Nikt z załogi nie stracił życia. Francuska barka Parama, płynąca z wyspy Trinidad do Londynu, osiadła na mieliźnie przy tychże wyspach. Załogę uratowano.

* * *

Turcya buduje nowe okręty wojenne.

MOSKWA, 28 października.—Opłakany stan finansów tureckich nie przeszkadza sułtanowi myśleć o powiększeniu floty. Wydał właśnie rozkaz wybudowania dwóch okrętów wojennych i jednego yachtu sułtańskiego, prócz tego nakazał wyreperować dziesięć pancerników i dwa yachty. Cała wogóle Europa zaczyna zbroić się więcej niż dawniej, wobec czego przypuszczać należy, że osławiony kongres pokojowy w Hadze był niczem więcej jak tylko kpinami.

* * *

Straszna katastrofa.

LONDYN, 28 października.—Nadeszła tu wiadomość o strasznym losie, jaki spotkał angielski parowiec "Zurich," który dnia 12 października wypłynął z Korda do Londynu. Katastrofa miała miejsce dnia 21 października, w czasie burzy przy wybrzeżach Norwegii. Okręt poszedł na dno, a z załogi ocalał jedynie kapitan. Szczegóły tej katastrofy są wprost przerażające. Załoga okrętu widząc, że okręt idzie na dno, zbudowała na prędce dwie tratwy. Na jednej z nich umieścił się kapitan, trzech maszynistów, drugi sternik i czterech negrów. Na drugiej zaś pierwszy sternik, trzech białych marynarzy i pięciu negrów. Przez trzy dni rzucały bałwany temi tratwami, a ich załoga nie mając ani odrobiny wody słodkiej ani też żywności, cierpiała straszne katusze pragnienia i głodu. Nareszcie dnia 24 października znaleziono jedną z tych tratew w pobliżu wyspy Vigten, ale na niej tylko kapitan znajdował się jeszcze przy życiu. Na drugi dzień znaleziono i drugą tratew, na tej atoli, oprócz trupa jednego negra, nic więcej nie było. Wszystkich innych bałwany zmiotły z tratew.

* * *

Bitwa z dzikimi.

LONDYN, 30 października.—Nadeszła tutaj wiadomość drogą pocztową, że kapitan Mohun, dawniej konsul Stanów Zjednoczonych w Zanzibarze, obecnie dowodzący belgijską ekspedycyą telegraficzną Tanganjika Kongo, musiał stoczyć wielką bitwę z dzikimi przy Zanguli. Mohun może byłby się nie obronił przed napadem dzikich, ale przyszły mu z pomocą trzy kompanie wojska belgijskiego. Przy ich pomocy pobito dzikich na głowę. Dzicy, którzy mieli 1500 wojowników, stracili 300 zabitych a 600 poranionych. Belgijczycy stracili 9 zabitych a 47 poranionych. Nieprzyjaciel uciekł do Tanganjika.

* * *

Rowolucya przeciw rewolucyi.

CARACAS, 30 października.—Jenerał Cipriano Castro, któremu udało się wypędzić z kraju prezydenta Andrade i zająć jego miejsce, ma obecnie nową rewolucyę, skierowaną przeciw jego rządowi. Rewolucyę rozpoczęli zwolennicy Hernandeza, ministra handlu, oczywiście w celu wypędzenia z kraju obecnego prezydenta.

* * *

Cesarz Wilhelm chce koniecznie powiększyć flotę.

BERLIN, 30 października. —Cesarz Wilhelm wszelkimi sposobami dąży do powiększenia floty niemieckiej. Przewidując opór rady związkowej i parlamentu, zarządził przez wszystkie przychylne mu organy i stronnictwa agitacyę wprost pomiędzy ludnością, aby zmusić te ciała do przychylnej dla jego zamiarów decyzyi.

* * *

Anglia werbuje wszędzie żołnierzy.

BERLIN, 30 października. —Z Hamburga i Metzu donoszą, iż angielscy oficerowie werbunkowi całemi siłami starają się werbować do armii w Poł. Afryce wysłużonych podoficerów armii pruskiej. Obiecują im pensyę miesięczną w wysokości 20 funtów.

* * *

Walka pomiędzy Niemcami a Czechami ciągle się toczy.

BERLIN, 30 października. —Tutejsze niemieckie gazety przepełnione są napaściami na Czechów, "mordujących braci Niemców w Austryi." Niektóre z nich wzywają wprost rząd pruski, aby wkroczył zbrojno(?) do Czech i Morawii i raz kres tym "nadużyciom" położył.

Socyalista Ernest Berner z Ołumuńca interpelował rząd wiedeński jakie zamierza poczynić kroki celem zaprowadzenia porządku. Dotychczas zabito w różnych awanturach 11 osób. Rząd nie dał żadnej odpowiedzi.

Partya radykałów zwyciężyła.

BERN, 30 października.—Wczoraj odbywały się w całej Szwajcaryi wybory do Rady Narodowej, czyli Izby Prawodawczej Szwajcarskiej i skończyły się zupełnem zwycięstwem partyi radykalnej. Na 147 posłów partya ta ma 118 swoich, reszta 29, są posłami stronnictwa klerykalnego.

* * *

Angielscy żołnierze występują przeciw zamiarom Rosyi w Persyi.

CORK, 30 października.—Stu pięćdziesięciu angielskich dragonów Inickilling opuściło Quenstown, udając się do Perskiej zatoki.

Wieści, że Rosya zamierza podczas wojny Anglików z Boerami napaść na Persyą, stały się powodem powiększenia sił angielskich przy perskiej zatoce.

* * *

Car nie pojedzie do Karlsruhe.

BERLIN, 30 października. —Z powodu obecnej wojny Transwaalskiej i ogólnego naprężenia w stosunkach europejskich, car rozmyślił się i nie pojedzie do Karlsruhe, gdzie spotkać się miał z cesarzem Wilhelmem.

* * *

Bunt w Indyach.

PARYZ, 31 października.—W północnych Indyach zbuntowało się wojsko, które na rozkaz rządu angielskiego miało być wysłane do Afryki.

Wojna Transwaalska.

Siły Boerów.

BRUKSELA, 27 października.—Dr. Seyds, dyplomatyczny agent rzeczypospolitej transwaalskiej w Europie, objaśnia reprezentantów prasy, iż Transwaal, razem z Oranią, mają obecnie 100,000 ludzi w polu. Siły te składają się z 36,000 regularnej piechoty transwaalskiej; 1,250 artylerzystów; 1,750 policyi; regularne wojsko Oranii liczy 35,000; oddział Boerów z Natalu liczy 3,000 ochotników; ochotnicy z Rhodesyi 8,000; ochotnicy niemieccy 6,000; ochotnicy amerykańscy 4,000; ochotnicy holenderscy i belgijscy 2,000; ochotnicy irlandcy 1,000; ochotnicy skandynawscy 600; Francuzi, Szwajcarzy Włosi i Polacy 200; legion cudzoziemski 600.

Żydzi służą przeważnie w policyi.

BERLIN, 30 października. —Przez agencyę holenderską nadesłano telegram o klęsce Anglików, decydującej niejako o wojnie w Transwaalu. Według telegramu tego miasto Ladysmith, z 12 tysięczną armią angielską, poddało się Boerom po kilkogodzinnej walce.

Według źródeł angielskich zaś walka trwa tam od wczoraj bez przerwy. Boerowie, okazuje się, nabyli już też nieco wprawy w strzelaniu, tak, że mało który strzał idzie na próżno. Wobec tego, oraz wobec faktu, że siły Anglików wynoszą 12,000, a siły oblegających Boerów siedmnaście tysięcy, położenie tych pierwszych jest rzeczywiście bardzo krytyczne. Wojska Transwaalu oraz Orange opasywały miasto Ladysmith pierścieniem przez kilka dni, zbliżając się coraz bardziej do granic, a gdy już nadciągnęły wszystkie spodziewane siły, przystąpiono do ataku. Boerowie zajmują pozycye prawie nie do zdobycia, a zwłaszcza artylerya ich czyni w mieście ogromne spustoszenia. Aczkolwiek jenerał G. White ma artyleryą o wiele lepszą, to jednakże jest w takiem położeniu, że armat swych skutecznie użyć nie może. Mało też jest nadziei, aby bitwa ta wypadła dla Anglików szczęśliwie.

CAPE TOWN, 30 października.—Z Mafeking, pod datą 23go b. m., donoszą: Boerowie rozpoczęli ostrzeliwanie miasta 20 minut przed 8 rano. Z odległości 2½ mil rzucano z trzech armat Kruppa 7, 8 i 12 funtowe granaty.

Początkowo celowano źle, później atoli poczęły granaty pękać nad miastem. Szkody zrządzone znaczne. Najwięcej ucierpiał klasztor i szpital. Życia dzięki kiepskim nabojom nie stracił nikt, ale znaczna część miasta zgorzała. Anglicy odpowiadali tylko z jednego działa. Po trzech godzinach Anglicy opuścili miasto.

LONDYN, 30 października.—Korespondent dziennika "Standard" zapewnia, że plany strategiczne Boerów są opracowane tak dokładnie i wykonywane z taką precyzyą, że wprawia to w podziw oficerów, wyszłych z najlepszych szkół wojennych europejskich.

CAPE TOWN, 30 października.—Z Mafeking donoszą, że Boerowie opanowali wodociągi i miasto jest skazane na używanie wody z rezerwoarów. Znajduje się tam nadto znaczna liczba studzien.

Anglicy urządzili wycieczkę i w odległości 3 mil od miasta napotkali oddział nieprzyjaciół, którzy byli przygotowani na ich przyjęcie. Skierowali przeciw Anglikom celny ogień z działa maszynowego i zmusili ich do szybkiego odwrotu. Ich dowódzca, Sidney Webb, został śmiertelnie raniony.

CAPE TOWN, 31 października. — "South African News" ogłosiła dzisiaj telegram z Ladysmith, według którego atak Boerów na to miasto jeszcze się nie skończył. Wczoraj Boerowie zabrali do niewoli 2000 wojska angielskiego, które za daleko wysunęło się z miasta. Bombardowanie miasta Boerowie rozpoczęli na nowo.

Ostre prawo o żywności.

Zabrania ono używać arszenik lub ałun w jakichkolwiek artykułach żywnościowych. Prawo to zostało przyjęte przez legislaturę stanu Missouri, którego to prawa kopię zamieściliśmy niedawno w naszem piśmie, a które zabrania wyrabiać lub sprzedawać jakikolwiek artykuł zawierający ałun, arszenik lub inne, mające być używane w wyrobie artykułów żywnościowych, stawia ten stan na pierwszym miejscu w kwestyi dbałości o ustawy sanitarne.

Prawa zabraniające używania ałunu przy pieczeniu chleba oddawna są obowiązującemi w Anglii, Niemczech i we Francyi. W tym kraju w stanach Minnesota, Wisconsin, Michigan, Ohio, Kentucky i kilku innych, prawo dotyczące sprzedaży proszków do pieczenia, zawierających ałun, zostało także w życie wprowadzone. W kilku z owych stanów, sprzedaż tych proszków jest wzbroniona, z wyjątkiem jeżeli na etykiecie jest wymienione, że proszek taki zawiera ałun, a w dystrykcie Columbia zaś, mocą uchwały kongresu, sprzedaż chleba zawierającego ałun jest przeciwna prawu.

Następujące są nazwy niektórych gatunków proszków do pieczenia, sprzedawanych w tej okolicy, a zawierające, jak analiza wykazała, ałun. Gospodynie i grosernicy powinni sobie wyciąć tę listę i trzymać ją dla własnej wygody. Proszki do pieczenia, zawierające ałun, są następujące:

"Calumet," wyrabiany przez "Calumet Baking Powder Co." w Chicago.

"Chapman's" i "Chicago Yeast," wyrabiane przez Chapman & Smith Co. w Chicago.

"Crown," wyrabiane przez J. P. Dieter Co. w Chicago.

"I. C.," wyrabiane przez Jaques Mfg. Co. w Chicago.

"Perfect," wyrabiane przez Perfect Baking Powder Co. w St. Louis.

"Unrivalled," wyrabiane przez Sprague, Warner & Co. w Chicago.

"Cameo," wyrabiane przez Cameo Baking Powder Co. w Chicago.

"Climax," wyrabiane przez Climax Baking Powder Co. w Indianapolis.

"Bon Bon" i "Hotel," wyrabiane przez Grant Chemical Co. w Chicago.

"Snowball", zawierający także ałun.

W dodatku do tych, bardzo wielu groserników sprzedaje tak zwane ich własne, prywatne lub specyalne wyroby. Proszki te fabrykowane są dla grosernika, na paczce umieszczone jest nazwisko jego przez fabrykanta proszków ałunowych. Fabrykanci, jak się zdaje, chcąc rozsprzedać swoje wyroby, mają w ten sposób pomoc ambitnego grosernika, który pragnie sprzedawać niby to swoje własne proszki, w swem niby opakowaniu, zwłaszcza gdy może na tem niezmiernie korzystać. Bez wątpienia, bardzo wielu groserników nie wie wcale o tem, że proszki, które oni starają się rozpowszechniać są proszkami ałunowymi, i że sprzedaż tychże jest wykroczeniem przeciw istniejącemu prawu.

Niepodobieństwem jest podać nazwy wszystkich ałunowych proszków do pieczenia. Pojawiają się one ciągle pod różnemi przebraniami, pod różnemi imionami, i w różnych cenach, bo niektóre nawet tak tanie, że od pięciu do dziesięciu centów za funt. Można się wszelako od nich uchronić, jeżeli gospodyni zapamięta sobie, że wszystkie proszki do pieczenia, sprzedawane funt po dwadzieścia pięć centów lub mniej, mogą zawierać ałun, albowiem kremotartarowe nie mogą być wytwarzane po takiej cenie.

Interes Bankowy.

KURS PIENIĘDZY, KTÓRE WYSEŁAM DO EUROPY JEST NASTĘPUJĄCYM.

	Kurs.	Portoryo
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka.	24 38/100	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.)	41 49/100	25
Rubel do Carstwa Ruskiego, Litwy i Polski pod Moskalem.	52 78/100	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii.	18 58/100	15
Gulden do Holandyi.	41 ½	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii.	27 53/100	25
Lira do Włoch.	18 62/100	25

W. DYNIEWICZ.

Do każdej posełki pieniędzy trzeba dołączyć 4 centy na revenue Stamp (podatek wojenny).

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Karty podróżne z Bremen lub Hamburga do Chicago wynoszą po $44.50.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Listopad.

2 C. Dzień Zaduszny.
3 P. Huberta, Perminiusza.
4 S. Karola Boromeusza.
5 N. Zacharyasza b., Emeryka.
6 P. Leonarda b. i m., Nimpfy.
7 W. Engelberta b. i m.
8 Śr. Gotfryda, 4 Koronatów.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

— Przytułki dla obłąkanych. Z Warszawy piszą: Władza wyższa ostatnimi czasy zwróciła uwagę na konieczność opieki nad obłąkanymi, zwłaszcza nieuleczalnymi. Opieka nad tą kategoryą chorych pozostawia tyle do życzenia, że wymaga niezwłocznie przedsięwzięcia odpowiednich środków. Między innemi zaprojektowano założenie w każdej gubernii Królestwa Polskiego bądź to w mieście gubernialnem, bądź powiatowem, osobnych przytułków dla obłąkanych nieuleczalnych. Na urzeczywistnienie tego projektu, o ile pozyska zatwierdzenie władzy wyższej, postanowiono użyć pewnej kwoty z pięciokopiejkowego podatku szpitalnego, ściąganego od mieszkańców kraju tutejszego i dającego rocznie 250,000 rubli.

"Goniec łódzki" donosi: W tych dniach zmarł w Łodzi jeden z mieszkańców tutejszych wyznania mojżeszowego, wynajmujący lokal u właściciela domu tegoż wyznania, któremu winien był z rachunku pewną sumę. Nie mając żadnej gwarancyi odbioru tej sumy, gospodarz domu, aresztował przy ścisłem zastosowaniu przepisów kahalnych, zwłoki zmarłego lokatora do czasu, dopóki wdowa, pod wpływem tej presyi, szanując obowiązki religijne, nie da się wyzyskać i nie wystawi weksli na sumę i termin, jakie podyktuje jej właściciel posesyi, w której mieściły się zwłoki zmarłego. Targowano się trzy dni, aż wreszcie, gdy zwłoki uległy rozkładowi i zatruwały powietrze w lokalu, wdowa po zmarłym podpisała weksle na żądaną przez właściciela sumę 4,500 rubli i uzyskała pozwolenie wyprowadzenia zwłok.

Z Warszawy donoszą: W Dąbrowie górniczej zdarzył się nieszczęśliwy wypadek w Hucie Bankowej, wskutek wybuchu wrzącego roztopionego żelaza z pieca. Kilku robotników odniosło straszne poparzenia: podmajstrzy Emil Guiffanti zmarł po 36 godzinach cierpień, a w kilka godzin po nim wyzionął ducha robotnik Józef Kwiatkowski.

Od ukąszenia muchy. Zamieszkały w Chotejkach, majątku ziemskim gub. kowieńskiej, hr. Plater w wieku lat 56, zmarł w tych dniach od ukąszenia muchy. Po ukąszeniu hrabia uczuł natychmiast gwałtowny ból i swędzenie na szyi, ale znaku prawie nie było żadnego. Na razie nie zwracał na to uwagi, ale gdy się stan pogorszył, zawezwano lekarza, który niestety skonstatował, że nie było już ratunku, tak szybko nastąpiło ogólne zakażenie krwi.

Pomnik Mickiewicza w Wilnie. Czytamy w pismach rosyjskich: "Cicho, bez żadnych uroczystych przygotowań odbyło się w Wilnie poświęcenie pomnika znakomitego poety polskiego Adama Mickiewicza. Miejsce ku temu wybrano dość niezwykłe, w wileńskiej katedrze św. Jana. Pomnik wygląda dość efektownie. Jest on jakby przyłączony do ołtarza, na którym odprawia się msza św. Szerokość pomnika wynosi sześć kroków, głębokość 1 i pół arszyna. Na pomniku tym, na wysokości wzrostu człowieka, na wązkiem wzniesieniu stoi pięknej roboty trumna gipsowa. Po nad nią wznosi się duża, prawie kwadratowa płyta, ozdobiona złotymi kwiatami i gałązkami, obok kolumny z jasno-szarego marmuru. W środku płyty znajduje się nisza, a w niej popiersie Adama Mickiewicza z ciemnego, błyszczącego bronzu. Szczyt płyty i pomnika zdobi ornament gzymsowy, na którym rysuje się niewielki obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej; na samej górze stoi krzyż. Na środku wysokiego krzyża, polskiemi głoskami wyryto napis: Adamowi Mickiewiczowi 1798—1898. Pod napisem wokoło pomnika, biegnie ławka z białego marmuru dla tych, co tu chcą rozmyślać i modlić się."

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Korzyści z hakatyzmu. Pisma poznańskie donoszą: Obywatel W., eks-Polak, zniemczony od czterech pokoleń, pan wielkich włości w Poznańskiem, syn rodziców nie umiejących ani jednego słowa po polsku, poczuł nagle pod wpływem hakatyzmu, że w sercu jego tli iskierka polskiego uczucia. Pan W. zaczął z zapałem kształcić się w języku polskim, rozpędził na cztery wiatry niemieckich suflerów, usiłujących wciągnąć go do agitacyi hakatystycznej, pracą i mieniem jął popierać instytucye i stowarzyszenia polskie, a co najdziwniejsze, narzeczoną swoją, Niemkę, przywiózł do zakładu hr. Platerowej w Chyliczkach, aby tam zapoznała się z mową polską. A nie jest to odosobniony wypadek.

Oto np. jeden z bogatych przemysłowców szlązkich, którego przodkowie dawno się zniemczyli, przysłał syna swego do Warszawy z wyraźnem życzeniem, aby nauczono go po polsku mówić i myśleć. "Ot — mówił łamaną polszczyzną — gdy oni tak dokuczają Polakom, to ja sobie przypomniałem, że nazwisko moje to także ma "polnischen Klang" i że to "niełądnie" pod jedną "deką" spać z takimi, co spokojnych ludzi "będrykują." To ja "früher wełowałem konserwativ", ale teraz to ja "sztymowałem" za Polakiem. Ja sobie myślał, co ich jest wiele i co oni mają "Armee i Regierung", a nas jest mało. Więc ja postanowił być takim, jak "meine Vorfahren." Wolę być "Wasserpolak", jak hakatysta, a syn mój "soll ein richtiger Pole werden."

Szlązak ten powierzył swego syna jednemu z kupców warszawskich, który zaopiekował się losem jego gorliwie i umieścił go w wielkim składzie win.

Trzeci, najgłośniejszy przykład takiej repolonizacyi, to redaktor "Gazety ludowej", wydawanej w Ełku na Mazurach. Pan Neuhaus wyszperał, że przodkowie jego nosili nazwisko Nowodworskich, więc podpisuje się teraz Neuhaus - Nowodworski. Tęsknota za opuszczonym przez dziadów narodem zbudziła się w nim na ławie szkolnej i choć tam rodzice i ciotki starali się perswazyą, groźbą i rózgą wytępić tę "polską chorobę", młodziutki Neuhaus-Nowodworski uczył się ukradkiem języka polskiego, a po ukończeniu uniwersytetu w Królewcu udał się do Poznania, aby tu stanowczej repolonizacyi dokonać. W krótkim czasie nabył takiej wprawy w polskim języku, że ogłaszał doskonałe artykuły w pismach poznańskich i warszawskich, a w ubiegłym roku objął redakcyę "Gazety ludowej" na Mazurach i poprowadzi ją świetnie.

Obieżysasi. "Dziennik Poznański" donosi: W roku bieżącym wywędrowało z dzielnic wschodnich przeszło 60,000 wiejskich robotników. W roku zeszłym wywędrowało, według zestawienia poznańskiej izby rolniczej, 42,334 robotników; z tych przypada na poznański obwód rejencyjny 34,580, na bydgoski 7754. Po 2000 do 4500 osób wywędrowało z powiatów międzychodzkiego, czarnkowskiego, wieleńskiego, śmigielskiego i babimostkiego, po 100 do 200 osób z powiatów gnieźnieńskiego, strzelińskiego, wschodnio - poznańskiego, zachodnio-poznańskiego, wyrzyńskiego, wrzesińskiego i leszczyńskiego. Podobno do wędrówki pobudzają często agenci, którzy otrzymują aż do trzydziestu marek za robotnika a aż siedmdziesiąt i pięć marek za rodzinę robotniczą, którą wysyłają na miejsce pracy. W Poznaniu jest około 100 agentów i stręczarzy. W miejsce robotników, którzy wywędrowali, wstępują robotnicy z za kordonu i z Galicyi. W poznańskim obwodzie rejencyjnym było w zeszłym roku 2548 robotników z Rosyi, 2039 z Galicyi, w bydgoskim obwodzie rejencyjnym 6636 z Rosyi, 138 z Galicyi.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Z Toruńkiego. Pod Złotoryą przewróciło się na Wiśle czółno z 5 flisakami, z których dwóch tylko zdołało się uratować, podczas gdy reszta utonęła. Rzeka była w niedzielę bardzo wzburzona. Zwłok nieszczęśliwych ludzi dotąd nie znaleziono.

Sierakowice. Na miejsce szczupłego kościółka z drzewa ma tu być wkrótce pobudowany obszerny nowy kościół murowany, kosztem 160,000 m.

W Biskupicach wybuchł w czwartek z rana pożar w kościele. Ogień nie przybrał wprawdzie większych rozmiarów, lecz wnętrze wypaliło się prawie do szczętu.

Gdańsk. P. Stefan Grabski przyjął wybór głównego dyrektora Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie i Lwowie i jeszcze w tym miesiącu przenosi się na stałe mieszkanie ztąd do Lwowa, gdzie po przejęciu dawniejszego galicyjskiego Banku kredytowego znajdować się będzie nadal główna dyrekcya połączonych banków. Mimo wyprowadzenia się z Gdańska pozostaje pan Grabski współwłaścicielem banku baltyckiego w Gdańsku.

Gniezno. Wieś rycerską Górówko, położoną w powiecie tutejszym, nabył drogą kupna od dotychczasowego posiedziciela p. Mickeya rólnik p. Kujat z Wągrowieckiego.

SZLĄZK.

— Rybnik. "Now. Raciborskie" piszą: Tutejsze towarzystwo gimnastyczne polskie "Sokół" rozwiązała władza policyjna przed kilku dniami. O przyczynach rozwiązania nic nam jeszcze nie doniesiono.

Rybnik. W niewyjaśniony dotąd sposób wybuchł pożar w stodole gospodarza Błaszczyka w Liskach. Ogień przeniósł się na sąsiednią stajnię i dom mieszkalny. Wszystkie trzy budynki zgorzały. Silny wiatr przepędził ogień na budynki gospodarza Kolarczyka, któremu również zgorzała stodoła i część domu mieszkalnego.

Racibórz. Sąd przysięgłych skazał na karę śmierci niejakiego Franciszka Ściborskiego z Małej Ligoty w powiecie kozielskim. Ściborski udusił swą żonę w grudniu zeszłego roku w swem mieszkaniu, a następnie wyniósł jej zwłoki do lasku, gdzie je dnia 17-go stycznia znaleziono. Zbrodnię tę popełnił w tym celu, aby się módz ożenić z dziewczyną, z którą już za życia żony utrzymywał stosunek miłosny.

Policya pruska zabiera się do polskich towarzystw na Górnym Szlązku. Świeżo zaszło właśnie ciekawe zajście w Królewskiej Hucie, gdzie na doniesienie policyi sąd wydał mniej więcej następujący wyrok: "Ponieważ w Towarzystwie obwinionego zarządu tylko w języku wielko-polskim (!) się rozprawia i niektórzy członkowie związkowi polskie czapki narodowe (maciejówki) noszą, a Towarzystwo również polskiego (!) świętego (św. Stanisława Kostkę) za patrona sobie obrało i pod krzyżem, zawieszonym na sali posiedzeń, obrazy wodzów polskich (króla Sobieskiego, Kościuszki i ks. Poniatowskiego) zawiesiło na znak, że gdy krzyż jest święty, to obrazy Towarzystwa również są święte, a prezes Towarzystwa, który napisał sztukę "Chorzowianie" (drukowaną w "Gazecie kościelnej", wydawanej pod opieką ks. kard. Koppa), podburzającą ludność szlązką i służącą propagandzie wielko-polskiej (!), jest znany jako główny agitator polskości itd. — należy więc przypuszczać, że Towarzystwo to pracuje jedynie nad tem, ażeby uczucia narodowo-polskie pielęgnować, uprawia zatem cele polityczne, dążące do tego, by Królestwo Polskie odbudować, policya zatem uprawnioną była żądać spisu członków, którego zarząd, wbrew ponownemu napomnieniu odmówił." "Dziennik szlązki" donosi, że skazani przeciw temu wyrokowi założyli apelacyą. Jaki będzie jej wynik, nie trudno przewidzieć.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Z Goleszowa. D. 3 października wybuchł tu wielki pożar, który zniszczył 51 budynków, pomiędzy niemi 21 mieszkalnych. Pożar powstał przez nieostrożność 2½ letniego dziecka. Ogień szybko się rozszerzył w kierunku ku dworcowi, niszcząc jeden budynek po drugim. W ogniu spaliło się jedno dziecko, ciężko zaś pokaleczona kobieta zmarła w szpitalu. Niektórzy ludzie utracili wszystko co mieli. Budynki były wprawdzie większą częścią ubezpieczone, ale płody zgromadzone w stodołach nie były asekurowane. Szkoda wynosi około 150,000 złr.

— Z Przemyśla donoszą, że d. 1 października zgorzały trzy gospodarstwa w Kimirzu, należące do kolonistów niemieckich. Pożogę spowodowały prawdopodobnie dzieci, bawiące się zapałkami. Zboża w gumnach spłonęło za parę tysięcy zł. Ludność znajdowała się na odpuście w Przemyślanach i cała wieś poszłaby była z dymem, gdyby nie p. Wybranowski, który wraz z panną Tyzenhauzówną i dwoma oficyalistami Hanuszyczakiem i Rodzyńskim przybył na miejsce i pospołu z p. Wojtowiczem ze Świrza zajęli się ratunkiem przy pomocy komendanta posterunku żandarmeryi Raaba. Chłopi, napędzani przez tegoż, uciekali od ognia.

Uczony japoński w Krakowie. Bawił w Krakowie 2 b. m., po południu Japończyk, Sakuyé Takahaski, profesor prawa międzynarodowego w Tokio. Podczas ostatniej wojny chińsko-japońskiej był przydzielonym jako doradca prawny do główno-dowodzącego admirała japońskiego — i napisał o przypadkach prawnych wówczas zaszłych bardzo ciekawą książkę: "Cases on International Law during the Chino Japanese War." Cambridge 1899. Uczony profesor odbywa obecnie z polecenia swego rządu studya z dziedziny prawa międzynarodowego w Europie, bawił przez dłuższy czas w Anglii, gdzie pracował w Cambridge pod kierunkiem słynnego profesora J. Westlake.

W Stanisławowie uwięziono kupca z Tunisu, niejakiego Feuera, pod zarzutem prowadzenia handlu dziewczętami.

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY POLSKIEJ w Ameryce.

Fr. P. Danisch, prezes. 733 W. 18th Place, Chicago, Ills.
Fr. T. Wołowski, sekr. gen. 712 W. 20th Street, Chicago, Ills.

Po informacye zgłosić się należy do sekr. gen. bądź listownie, bądź ustnie. W sprawie organizowania Oddziałów Zw., zwrócić się trzeba do organizatora głównego: S. K. SASS, 767 W. 18th Place, Chicago, Ills., lub do stanowych organizatorów.

Pan Wawrzyniec Radomski, nasz podróżujący agent i kolektor, jest obecnie i kolektuje w stanie New York, a później w innych miejscach.

Posiada nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować abonament za "Gazetę Polską", "Tygodnik P. N." i książki, kto jemu zapłaci to tak dobrze jakby sam Redakcyi zapłacił.

Abonenci, którzy mają opłacić za "Gazetę Polską" idąc do pracy niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą swoją premią, jaką sobie wybierą, przez pocztę, gdyż wieczorem po 6tej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Upraszam także i ja szanownych abonentów "Gazety Polskiej" aby raczyli uwzględnić moją trudną pracę i do powyższego ogłoszenia się zastosowali.

W. RADOMSKI,
Agent i Kolektor.

Władysław Dyniewicz

"CIOCIA" KRUEGER.

Obecnie, gdy świat cały zajmuje się Transwaalem z powodu toczącej się tamże wojny o niepodległość, pisma różne notują skwapliwie każdy objaw życia narodowego Boerów, panujące tamże zwyczaje i wogóle harakterystykę ludu. Interesujący wielce opis szczegółów z życia 'cioci" Krueger, małżonki prezydenta Transwaalu, podały pisma niemieckie. Artykuł ten w dosłownem tłómaczeniu "Dz. Chicagoskiego" brzmi:

Żona Pawła Kruegera, prezydenta Transvaalu, jest skarbem! Tak sądzi człowiek, który musi ją znać najlepiej. Przy jej pomocy zaoszczędził on sobie majątek wynoszący 25 milionów dolarów.

W oczach "Wuja" Pawła który nie lubi wiele mówić i dopiero po dłuższem zastanowieniu się zazwyczaj mruknie "hm!" lub "tak", królowa Wiktorya jest starą przekręconą śrubą, podczas gdy własna jego żona jest wzorem niewiast.

Kiedy niegdyś starał się o "skarb" swój, nie wystąpił bynajmniej w taki sposób, jak młody zalotnik w naszych czasach, który wybranej swojej wkłada na palec pierścień brylantowy i przyrzeka mieszkanie z przepychem urządzone.

Wedle panującego u Boerów zwyczaju, najprzód zawiadomiono ją o tem, że dostała konkurenta. Kiedy, jako jedyna modrooka panna du Plessis, pierwszy raz powitała swego wielbiciela, tak była nieśmiałą i tak skromnie odzianą, że nie mogła szczególniejszego zrobić wrażenia. A na powitanie powiedziała tylko ze spuszczonemi oczyma i zarumienioną twarzyczką:

"Umiem piec."
"Umiem gotować."
"Umiem szyć."
"Umiem czyścić."
"Umiem zamiatać."

Wystarczało to uszczęśliwionemu konkurentowi, którego natychmiast u stóp swych ujrzała. On, Johannsen Paulus Krueger, który był sławnym i z odwagi i z pobożności, przycisnął ją do serca i był pewnym, że zdobył najlepszą z kobiet.

Muzyki — sztuki — języków — nic z tego nie znała.

Co go obchodziła foremność rąk, skoro tylko były przydatne do czyszczenia i zamiatania? Dźwięk głosu nie obchodził go wiele, byleby wystarczał do zwoływania kur! Arya z "Roberta Dyabła"? Wielki obraz w salonie? Paplanina po francuzku lub po włosku? — Wuj Paul, człowiek o żelaznych nerwach, wzruszyłby na to wszystko tylko ramionami. Dla niego małżonka w pierwszym rzędzie była żoną, w drugim gospodynią, a w trzecim — niczem więcej!

Ze jednak pani Krueger jako żona i jako gospodyni była na swojem miejscu, o tem wszyscy wiedzą. O oszczędności jej świadczy okoliczność, iż ze swej pensyi "na kawę" opędzała koszta utrzymania całego domu.

Prezydent zresztą mądrym jest człowiekiem i oszczędzonych pieniędzy swoich nie chował ani pod belką, ani w pończochach żony, ani pod materacem. Oddał je na hipoteki bezpieczne a korzystne.

Posiada także znaczne obszary gruntów, których wartość wzrasta z każdym rokiem. Z "pensyi na kawę" pani prezydentowa nietylko opędzała koszta utrzymania domu, ale także gościnności, której doznali dyplomaci i podróżni z różnych krajów, i nikt głodny jej domu nie opuścił. Nikt nie może się też skarżyć na jej kuchnię, bo "Ciocia" Krueger jest sama i kuchmistrzem i zarządcą domu. Tak jest: "Ciocia", żona człowieka, który pobiera $35,-000 rocznej pensyi, a przecież niedawno przesłał papieżowi dyament, którego wartość oszacowano na $4,000,-000.

Jeżeli ma gości w domu, to ubiera się w najpiękniejszą swą świąteczną czarną suknię. Ale ubiera się w nią wtedy dopiero, gdy może powiedzieć: "Obiad gotów!" A czyni to w ostatniej chwili, kiedy już pieprzu i soli dodała do potrawki i zupy. Wtedy jedna z jej córek zostaje w kuchni, a pani prezydentowa robi toaletę.

Nie jest ona piękną, ale ma uczciwe, wielkie oczy i na wiek swój bardzo jeszcze świeżo wygląda. Codziennie rano o godzinie 5 w niewielkiem gospodarstwie boerskiem prezydenta ruch się rozpoczyna. Niewielkie to już gospodarstwo, bo z szesnaściorga dzieci, któremi "Ciocia" męża swego obdarzyła, żyje już tylko siedmioro. Wszyscy są już "na własnym chlebie" i mieszkają w Pretoryi.

"Biały Dom" Transvaalu jest małym budynkiem dwu piętrowym. W salonie dzisiaj jeszcze paraduje garnitur mebli kupiony na wesele "Wuja" Pawła. Ale wszędzie panuje niesłychana czystość i porządek.

Od dnia ślubu swojego "Ciocia" Krueger aż trzy razy kazała naprawiać trzcinowe krzesła w swym pokoju jadalnym. Kiedy teraz najgłówniejsi ich wrogowie, szesnaścioro dzieciaków, dom opuściło, zapewne dalszych reperacyj nie będzie potrzeba.

Na pół godziny przed obudzeniem się innych, "Ciocia" Krueger zajmuje się przyrządzaniem kawy w kuchni. Kiedy "Wuj" wchodzi, już rozchodzi się miły zapach kawy. Pije on tylko jednę filiżankę mokki, do której spożywa parę sucharków. Funt kawy wystarcza "Cioci" na czas dość długi.

"Ciocia" wysłuchawszy ustęp z biblii, odczytany przez "Wuja", zajmuje się myciem naczyń, porządkowaniem w domu, ściele łóżka, a potem ceruje skarpetki i pończochy.

"Wuj" Paweł musi porządnie drzeć swoje skarpetki, gdyż wszyscy goście "Cioci" Krueger widzieli ją siedzącą przy pełnym koszu tych skarpetek, pilnie cerującą. Może jednakowoż było tam dużo pończoszek mnóstwa jej wnuków i wnuczek.

Po tej robocie "Ciocia" Krueger zabiera się do naprawiania swych sukien. Ale tych nie ma wiele. Bo i na co? Ma suknię czarną, suknię do gospodarstwa i strój prosty poranny: to jej wystarcza. Posiada tylko dwa kapelusze. Kapelusz, który sama sobie przystroiła kosztem bardzo małym, znany jest w całej Pretoryi.

Trzeba dodać, że nigdy nie przyozdobiła swego kapelusza ptaszkiem, bo tak jak jej mąż, lubi zwierzęta. Jako dowód, niechaj posłuży następujące zdarzenie.

Kiedy Burgerzy postanowili prezydentowi postawić pomnik, udali się z planem do "Cioci", ażeby jej się poradzić i usłyszeć jej zdanie. Rysunek przedstawiał "Wuja" Pawła w czarnym jego surducie i staroświeckim kapeluszu. Zachwyciła się tym rysunkiem "Ciocia" i powiedziała, że rysunek jest przecudny. Ukazały się łzy w jej oczach: łzy wdzięczności i dumy. Ale skromnie wyraziła przy tem życzenie, by pozostawiono w denku kapelusza wydrążenie, ażeby ptaszki mogły pić wodę, która tam gromadzić się będzie.

Ten i inne epizody świadczą o charakterze kobiety, którą naród nad wszystkich kocha i szanuje. Swego męża ona niemal ubóstwia i ogólne panuje przekonanie, że skoro on umrze, ona go długo nie przeżyje. Jest on jej panem i mistrzem, jej idealem i gwiazdą.

Widzi ona w nim męża najmędrszego, jaki kiedykolwiek żył na świecie.

Nadto jest ona finansowym geniuszem i naród pod tym względem porównuje ją z Russell Sage'm i Hetty Green. Nie mięsza się absolutnie do polityki, i jest to jeden z najwybitniejszych jej rysów charakteru. Jako patryotka nienawidzi Uitlanderów i nie może pojąć dla czego nie pozostali w swojej ojczyznie, tylko mięszają się do spraw cudzych.

O odwiedzinach z przeszkodami u prezydenta Kruegera pisze pewna Angielka z Natalu:

"Kiedy przed kilku miesiącami przybyłam do Pretoryi, zapragnęłam gorąco widzieć prezydenta Kruegera. Odwiedziłam przeto pewną moją dobrą znajomą, krewną Kruegerów, i prosiłam, by mię tam wprowadziła. Zgodziła się chętnie i poszłyśmy do skromnego domku prezydenta.

— Niech pani zaczeka na dworze — powiedziała moja towarzyszka, najprzód panią tam zamelduję.

Zapukała i jeden z wnuków prezydenta ukazał się we drzwiach.

— Pani Krueger nikogo dziś nie przyjmuje — powiedział.

— Głupstwo! — odrzekła moja przyjaciółka — mnie zawsze może przyjąć; wejdę i zobaczę, co się stało.

Po kilku minutach powróciła.

— Pani Krueger — powiadziała z uśmiechem — jest w złym humozze. Właśnie ociera kurze w jadalnym pokoju, w którym o godzinie 1 odbędzie się zgromadzenie egzekutywy.

Wyobraziłam sobie, jakby to wyglądało, gdyby prezydentowa Francyi chciała ścierać kurze w komnatach w Elysee.

— Tak to, tak, — mówiła dalej moja przyjaciółka. — Nie chce ona więcej żadnej widzieć Angielki. Przed kilku miesiącami bowiem przyjmowała parę Angielek, z których jedna w jej obecności powiedziała: "Co też to za stare straszydło!" Wnuk prezydentki, który mówi po angielsku, babusi przetłomaczył to zdanie. — Prezydent właśnie teraz jest przy obiedzie, a potem śpi pół godziny, a zatem widzieć się z nim nie możemy.

Odeszłyśmy i wyraziłam moje ubolewanie, że mi się nie udało. Ale jeden ze stojących na straży przy domu żołnierzy usłyszał moją uwagę, pobiegł za nami, i powiedział: "Zawołam go do pań." I rzeczywiście zaraz potem ukazał się ze stołkiem, który postawił na werandzie a za nim wyszedł prezydent Zostałam mu przedstawioną. Prezydent wcale nie wydawał się zachwyconym mojemi odwiedzinami, puścił parę kłębów dymu i powiedział tylko: "Dzień dobry!" i szybko odszedł. Jestem teraz najzupełniej przekonaną o zdumiewającej prostocie jego obyczajów!"

STULETNI ZBIEG Z SYBERYI.

W gminie Lanckorona, gubernii witebskiej, ujęto włościanina Adama Matusiewicza, który złożył takie zeznania: Po uwłaszczeniu włościan w roku 1865 w gminie lanckorońskiej wybuchły zaburzenia z powodu, że włościanie domagali się zmniejszenia podatków wykupowych i sąd wojenny wileński skazał 14 przewódców do robót ciężkich na lat 6. Matusiewicz z razu ukrywał się, lecz później sam oddał się w ręce władzy. Sąd skazał go wtedy na rozstrzelanie, ale wyrok ten następnie złagodzono na 6 letnie ciężkie roboty. W czasie 6 miesięcznej drogi na Syberyą Matusiewicz zaprzyjaźnił się z partyą deportowanych Polaków, obywateli austryackich, którzy, gdy w Irkucku zastał ich rozkaz cofnięcia i wysłania ich do Austryi, dopomogli mu do ucieczki w ten sposób, że zmarłego wtedy w owej partyi Michała Wiczkowskiego pochowano jako Matusiewicza. Odtąd Matusiewicz Wiczkowski jako ogrodnik przebywał czas jakiś w gubernii taurykckiej, później zaś osiadł w Galicyi. Ma on obecnie z górą 100 lat wieku i oto na schyłku życia zapragnął ujrzeć wioskę rodzinną i pieszo powędrował niedawno z Galicyi do Lanckorony, gdzie go ujęto i przed sąd stawiono. Zeznania powyższe w znacznej części stwierdzone zostały przez świadków i dokumenta rządowe, wobec czego sąd okręgowy skazał Matusiewicza za ucieczkę na chłosty i roboty ciężkie z terminem o 6 lat dłuższym, ale jednocześnie uchwalił wyjednać jego ułaskawienie.

DEWEY OKRADZIONY.

Na rzece Hudson, w pobliżu grobowca Granta, w New Yorku, stały okręty wojenne, a ich załoga odpoczywała po trudach wielkiej parady na cześć admirała Dewey. Wieczorem 5 października zbliżyła się do admiralskiego okrętu "Olympia" prosta łódź, której sternik wręczył jednemu z marynarzy kartkę, podpisaną rzekomo przez Dewey'a, polecająca wydać oddawcy, "ekspressmanowi" kufry admirała w liczbie 12 sztuk. Kartka przechodziła z rąk do rąk i ostatecznie porucznik Caldwell, przyboczny sekretarz Dewey'a, kazał kufry przenieść na łódź, która popłynęła z powrotem w kierunku 105ej ulicy. Kufry te przepadły. Ich zawartość ocenia ją na 5 tysięcy dolarów. Dewey stracił mnóstwo cennych podarunków i pamiątek, zabranych w czasie powrotnej podróży z Manili do Nowego Yorku. Fakt kradzieży trzymano dotychczas w tajemnicy. Policyi nie udało się wpaść na ślad złodzieja.

ŚRODEK NA UKĄSZENIE PRZEZ WĘŻA.

Sok z grzybów ma być doskonałym antidotum przeciw jadowi wężowemu, tak przynajmniej utrzymuje uczony dr. Phisalix, który w tym kierunku robił wiele doświadczeń. Wyciągał on mianowicie za pomocą wody chloroformowej soki z szampinionów i otrzymał materyą, która przy ogrzaniu jej do 120° C., przez minut 20 traciła moc trującą. Wstrzyknięta wówczas śwince morskiej lub innemu zwierzęciu, czyniła je odpornemi na ukąszenie żmil. Taki sam skutek okazywał sok z muchomora i innych grzybów trujących.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills., 2-go Listopada 1899.

TOWARZYSTWA LEŚNICZYCH.

Wiadomo wszystkim Polakom, że wrzodem na ciele emigracyi naszej w Ameryce były i są od dawna różne towarzystwa międzynarodowe, na nieszczęście wspierane często przez względnie najinteligentniejszych Polaków. Charakter tych towarzystw jest bardzo różny. Jedne aczkolwiek rzekomo polskie, jednakowoż o polskość tyle dbają co pies o piątą nogę, inne są to stowarzyszenia dążące wprost do zanglizowania wszystkiego co polskie, a inne jeszcze są wprost wrogie naszej narodowości.

Na nieszczęście, powiadamy, do organizacyi tych, zwłaszcza w ostatnich kilku latach, poczęli się garnąć hurmem Polacy różnych odcieni, a głównie zaś Polki, które nie mając organizacyi polskiej, przystępowały do angielskich jedynie dla asekuracyi. Niebezpieczeństwo z takiego stowarzyszenia się, zwłaszcza ze szkodą naszej narodowości prowadzonego, widziano w samych początkach, ale nie alarmowało to nikogo, gdyż początkowo taka dezercya była zbyt sporadyczną, aby ją miano brać w uwagę. Ale z biegiem czasu niebezpieczeństwo to stale zwiększało się, a w ostatnich latach było już alarmującem, tem bardziej, że jak powiedzieliśmy wyżej, na tę drogę perekińczyków poczęły wstępować nawet inteligentniejsze jednostki.

Najszkodliwszą pod tym względem okazała się organizacya Katolickich Leśniczych, czyli "Foresterów," która w ostatnich nawet czasach, w grupach, czyli t. zw. dworach, złożonych z samych Polek, zaprowadzić chciała obrady w języku angielskim. Do tych to towarzystw "leśniczych" przystępować zaczęła tak wielka liczba Polek, że wreszcie spostrzeżono niebezpieczeństwo.

I uderzono na alarm.

Na szpaltach pism polskich poczęły się stale pojawiać artykuły omawiające tę sprawę prosto bez ogródek, poczęto badać dla czego tak wielka ilość rodaków i rodaczek dobrowolnie kładzie głowę pod topór zagłady narodowej, i wreszcie przekonano się, że główną przyczyną tego jest brak organizacyi żeńskiej, organizacyi, któraby dawała naszym Polkom możność zajmowania się także innemi sprawami, oprócz domowych. Agitacya przeciw organizacyom innonarodowym, a głównie przeciw katolickim foresterom zrobiła wreszcie swoje. Niektórzy powzięli myśl stworzenia organizacyi żeńskiej odrębnej, a nawet powstało już kilka towarzystw tak zwanego Związku Polek, organizacye zaś polskie pomyślały na seryo o utworzeniu oddziałów dla kobiet.

Dotychczas plan ten istnieje w projekcie, i jedynie Zjednoczenie Rz. Kat., na ostatnim swym sejmie w Buffalo dołączyło do swej konstytucyi paragraf, na mocy którego wolno mu będzie przyjmować towarzystwa niewiast, na tych samych prawach i warunkach, co i towarzystwa mężczyzn. Nasze Polki choć w części nie będą więc miały powodu do przystępowania do obconarodowych organizacyi jak np. "Leśniczych-Foresterów," mając niejako swoją własną.

Wprawdzie ta innowacya w Zjednoczeniu nie wyleczy zupełnie zła, które zbyt głęboko zakorzeniło się między nami, Zjednoczeniu wszakże należy się uznanie, że pierwsze podało rękę Polkom, ginącym w morzu obconarodowem. Mamy też nadzieję, że przykład ten znajdzie naśladownictwo w innych organizacyach polskich, których zadaniem jest przecież dla dobra polskości pracować.

W SPRAWIE POLSKI.

W numerze 277 brukselskiego pisma "Le Soir," zamieszczono artykuł zatytułowany: "A propos de la Pologne." Artykuł jest odpowiedzią na następujące 4 pytania, które pismu temu przesłała redakcya miesięcznika krakowskiego "Krytyka." Pytania "Krytyki" brzmią:

1. Czy polska cywilizacya nie ma znaczenia dla postępu zachodniej Europy, tak, czy nie?

2) Czy wobec panujących stosunków jest rozwój prawidłowy ludności polskiej możliwym i jak należy oceniać wysiłki rusyfikacyjne i germanizacyjne?

3) Czy istnienie Polski niepodległej nie wpłynęłoby szczęśliwie na rozwój zachodniej Europy?

4) Czy Polska będzie umiała odzyskać niepodległość i jakieby środki do tego prowadzić mogły?

Na powyższe pytania odpowiedziała redakcya pisma "Le Soir" jak następuje:

I. Cywilizacya polska nie jest bez znaczenia dla postępu zachodniej Europy. Jest ona dla niego pożądaną. Cywilizacya ta, jako produkt cywilizacyi zachodu, wykazuje charaktery indywidualne i oryginalne. Naród polski istnieje od wieków i tworzy organizacyę doskonałą: Ma on samoistną literaturę, swoje własne tradycye. Stąd wypływa, że posiada indywidualności odrębne, które go jako narodowość odróżniają od narodowości sąsiednich.

Narodowość jest produktem wielorakich składników, składają się na nią właściwości ziemi, klimatu, rasy, religii, zwyczajów, tradycyi itd.

Naród polski jest narodem samoistnym, jest żywą osobą. Jego cywilizacya, jakkolwiek pochodzi z zachodu, jest odrębną, samodzielną. Ale wogóle jest cywilizacyą światową, to znaczy cywilizacyą Europy zachodniej i Ameryki, kombinacyą wszystkich uznanych cywilizacyi. W tej kombinacyi wpływa każda mniej lub więcej na drugą, bez względu na to, czy się od niej różni, czy dąży do oryginalności. Polska więc cywilizacya nie może być bez znaczenia dla cywilizacyi światowej, może tylko ona wpłynąć na nią korzystnie, dla tego, że jest oryginalną i samoistną, jakkolwiek nie różni się dużo od cywilizacyi zachodu.

II. Wysiłki rusyfikacyi i germanizacyi są wogóle próżne, a w konsekwencyi śmieszne. Od czasu podziału Polski poczucie narodowe Polaków nie zmniejszyło się, przeciwnie może się nawet zwiększyło. Język ich nie zginął. Przeżył on wszelkie prześladowania, co tylko świadczy o żywotności narodu. I nie tylko, że przeżył je, ale nawet udoskonalał się, jak wszystkie żywe języki, tak w ludzie, jak w literaturze. Jeżeli więc naród opiera się na przekór wszystkiemu i wszystkim i trzyma się swoich obyczajów i języka swego, to taki naród tworzy odrębną całość, którą możnaby zniszczyć chyba ogniem i mieczem, ogólną rzezią lub deportacyą. W naszych stosunkach cywilizowanych jest to niemożliwem. A więc jest to zupełnie próżnym wysiłkiem chcieć rusyfikować lub germanizować Polaków. Jest to nietylko praca daremna, ale i szkodliwa tak dla Rosyan, jak dla Niemców, ponieważ nie jest to nic innego, jak rzucanie ziarn nienawiści pomiędzy sąsiadujące z sobą narody, pomiędzy narody bratnie, jakiemi są: Słowianie rosyjskiej i Słowianie polskiej narodowości. Prawidłowy rozwój narodu polskiego wydaje nam się tylko możliwy, jeżeli Rosya i Niemcy pozostawią mu autonomią. Wysiłki rusyfikacyjne i germanizacyjne szkodzą prawidłowemu rozwojowi, wprowadzają do niego szkodliwe pierwiastki, lecz nie są zdolne go powstrzymać.

III. Wydaje nam się niewątpliwem, że istnienie Polski niepodległej wpłynęłoby szczęśliwie na rozwój zachodniej Europy. Taka Polska, ulegająca mniej, aniżeli Rosya, cywilizacyi azyatyckiej, byłaby punktem stycznym między zachodnią Europą a tą Rosyą, która jest na pół azyatycką. Byłaby na Wschodzie przedmurzem cywilizacyi Zachodu, któraby mogła więcej niż dotąd docierać do państwa carów. Zresztą niepodległość Polski zwolniłaby Europę od ciągłych konfliktów i od przyczyn nienawiści. Niepodległość Polski wstrzymałaby przyczyny opóźnienia rozwoju cywilizacyi zachodniej.

IV. Polska odzyska kiedyś swoją polityczną niepodległość, ale dzień ten wydaje nam się jeszcze odległym. Liczyć na zmartwychwstanie w drodze rewolucyi, wojny, byłoby to drogą do upadku. Musiałaby mieć jakąś pomoc, sojusz, który w obecnym stanie rzeczy nie wiedzieć, z kim zawrzeć. Gdyby wybuchła wojna wszystkich narodów europejskich, możnaby mieć nadzieję, że po zawarciu ogólnego przymierza zmieniłaby się karta Europy i że Polska zostałaby odbudowaną. Jest to jednak hypoteza, której urzeczywistnienie wydaje nam się problematycznem."

Brukselski "Le Soir" rozchodzi się w przeszło 110,000 egzemplarzach, pomieszczeniem więc takiej bezstronnej a zarazem przyjaźnią tchnącej odpowiedzi, nietylko, że przypomni tysiącom swych czytelników o Polsce prześladowanej, ale nadto pobudzi poniekąd inne pisma do wypowiedzenia swego zdania w tej sprawie. Dowodzi to jeszcze i tego, że jednak wśród inteligentniejszych osobistości obconarodowych znajdują się i takie, które sympatyzują z nami i wierzą w przyszłość Polski, wierzą, że bezprawie i przemoc wiecznie rządzić nie będą—że sprawiedliwości stać się musi zadość.

Jakże więc małymi wydają się ci z Polaków, co prócz nazwisk polsko brzmiących, nic polskiego w sobie nie mają, a nawet obecny stan rzeczy jako konieczność historyczną usprawiedliwiają!

Czytamy w "Sztandarze"

o mających się odbyć balach w dzień rocznicy powstania listopadowego (29 listopada). A więc już tak nisko upadliśmy, że na grobach ojców naszych tańczyć mamy? — bezcześcić sławę przodków naszych?! Jeżeli rzeczywiście te orgie bezbożne w dzień 29 listopada odbyć by się miały, Towarzystwa te powinne być stawione pod pręgierz opinii publicznej jako zwyrodniałych wyrzutków społeczeństwa polskiego w Ameryce, a za karę z naszej strony nikomu nie posyłalibyśmy naszej Gazety jako niegodnemu potępieńcowi.

Rocznice takie, jak 29 Listopada i 22 Stycznia muszą koniecznie być odprawiane żałobnemi nabożeństwami i wspomnieniami za poległych ojców i dziadów naszych, którzy przelali krew swą za Ojczyznę i Wiarę.

Władysław Dyniewicz.

Długi wiek szekerów.

Na górze Libanonu w Azyi Mniejszej osiadła od dość dawna sekta religijna szekerów (shakers) z Ameryki Północnej. Górę Libanon wybrali sobie za siedlisko zapewne po części dla wspomnień z pisma świętego z miejscowością tą związanych, po części zaś i dla tego, że mogą tam, niezaczepiani i nieprześmiewani, prowadzić życie skromne w myśl swoich upodobań i przepisów tworzących podstawę ich bytu społecznego.

Sposób życia szekerów jest nader ciekawy. Żyją nadzwyczaj regularnie. Wstają o 5½ rano, o pewnych godzinach dnia spożywają posiłki, odbywają regularne ćwiczenia ciała lub przechadzki, pracują codziennie, ale nie zbyt natężenie, kładą się na spoczynek rychło, o godz. 9 wieczorem. Regularności życia, prostej odzieży i sposobowi pracy przypisują swoją długowieczność. A dożywają szekerzy nierzadko stu lat.

Większa część szekerów jest jaroszami. Na śniadanie tedy, latem o 6 rano, zimą pół godziny później, spożywają polewkę z mąki pszennej lub coś podobnego, ziemniaki gotowane lub prażone, jabłka rajskie (pomidory) z mlekiem i chlebem i ciepłe powidła z jabłek. Na obiad, punktualnie o godzinie dwunastej podawany, jedzą trojakie jarzyny, sok owocowy, pasztet i potrawę mączną. Na wieczerzę, o godzinie 6 spożywają ryż z cukrem i mleko lub tarte ziemiaki. Niektórzy już przeszło 20 lat odżywiają się w ten sposób i twierdzą, że ani na chwilę nie poczuli braku mięsa. Szekerowie prawie nigdy nie chorują. Od lat 30 nie zdarzyło się, ażeby który z nich zapadł na febrę. W razie niedomagania służą im jako środki lecznicze: najprostszy masaż (mięsienie), grzane napoje i — woda. Rzadko bardzo zachodzi potrzeba przywołania lekarza. Rano przed śniadaniem odbywają szekerowie małą przechadzkę lub wykonują ćwiczenia cielesne. Sypiają na twardych posłaniach; na spodku z pierza sypiać jest wprost zakazanem.

Wszyscy noszą równą odzież, nader prostą. Kobiety noszą spodnie flanelowe; sznurówek, gorsetów itp. nigdy nie używają.

Pracują szekerzy chętnie, ale bynajmniej nie przeciążają się pracą. To też nie mają pewnych, odliczonych godzin pracy — nie chcą się stawać, jak mówią, niewolnikami pracy. Kobiety albo zajmują się wyłącznie kuchnią, i to np. po 5 lub 6 razem dla wielkich rodzin, liczących 50—60 głów, albo też wykonują prace zarobkowe, np. szyjąc koszule lub kołdry. Dziewczęta po 7 do 8 godzin dziennie spędzają przy maszynie. Mężczyźni dawniej zajmowali się dużo ogrodownictwem i wyrobem mioteł. Ale ich to dużo czasu kosztowało, a konkurencya ogromna nie pozwalała im dość zarobić. Obecnie wyrabiają głównie krzesła, bardzo mocne i trwałe a zgrabne, znane w Azyi Mniejszej pod nazwą krzeseł szekerowskich. Zarobek wystarcza szekerom na życie — więc są zadowoleni i szczęśliwi!

☞ Na poczcie w Lynn, N. Conn., znajduje się posełka dla Stanisława Loki z p. No. 66 Bergen str. Adresat raczy się po takową zgłosić.

Polacy na obczyźnie.

W Monachium umarł 2go października ś. p. X. Wojciech Leon Smugowski w 67 roku życia, Kapucyn. Roku 1863 został przez rząd narodowy mianowany kapelanem wojsk narodowych w województwie lubelskiem pod tytułem "O. Hilary." Po stłumieniu powstania tułał się jakiś czas po różnych krajach, aż w archidyecezyi monachijskiej znalazł stałą posadę najprzód jako wikary, a od 20 lat jako kapelan u Sióstr Miłosierdzia w szpitalu miejskim w Monachium. Pochowany został przy licznym udziale duchowieństwa, rodaków i znajomych na cmentarzu południowym w familijnym grobie rodziny, u ktorej przez 20 lat mieszkał.

Z FILIPIN.

Bogaty Wizyan uwięziony.

MANILA, 28 października.—M. Rupert ze Santiago, jeden z najbogatszych Wizyanów, który złożył przysięgę wierności Amerykanom i zawsze podawał się za ich przyjaciela, został aresztowany w Iloilo. Innych Wizyanów ma policya także na oku, ponieważ otrzymała zawiadomienie, że Rupert zakłada oddział powstańców. Posiada on rozległe plantacye trzciny cukrowej we wielu okolicach wyspy Negros.

Tagalowie spodziewają się interwencyi Niemiec.

MADRYT, 29 października.—Z Hong Kong telegrafują, że pewna gazeta Tagalów na wyspie Luzon zamieściła artykuł, w którym zaleca wytrwanie w powstaniu przeciw Amerykanom, na zasadzie, że Niemcy mają uznać Tagalów za stronę wojującą.

Generał Young maszeruje na Cabanatuan.

MANILA, 30 października.—Generał Young na czele swej piechoty dociera nareszcie do Cabanatuan, wśród niezliczonych trudności. Cała przebyta przez niego część wyspy poprzecinana jest bagnistemi rzekami i strumieniami; mostów na drodze nie napotykano prawie nigdzie, gdyż takowe poniszczyli powstańcy. Wojsko mimo to ciągle dążyło naprzód, dobywając ostatnich sił. Musiano pozostawić w bagnach wszystkie prawie bagaże, żywność amunicyę. Konie amerykańskie, nie nawykłe do takiego gruntu, musiano również pozostawić za sobą. W końcu generał Young dotarł do Cabanatuan i... powstańców tamże nie zastał... uciekli.

Donoszą tu, iż kanonierka amerykańska na Laguna de Bay rozproszyła oddział powstańców, pracujących nad oszańcowaniem miasta Santa Rosa.

Według wiadomości z Tarlac, obraduje tamże dotychczas kongres Filipińczyków. Aguinaldo przewodniczy.

— W Vintondale, w powiecie Cambria, będą pobudowane 1000 pieców do wypalania koksu. Firma "Vintondale Company" posiada tam 13,000 akrów ziemi z pokładami węgla.

Washington.

Poczta na wystawie paryzkiej.

Washington, D. C. 28go paźdz. — Jedną z nowości na wystawie Paryskiej będzie bezwątpienia wystawa amerykańskiego systemu pocztowego, który urządzony zostanie w budynku amerykańskim. Amerykanie zwiedzający wystawę paryską będą więc obsługiwani przez listonoszów amerykańskich, na co rząd francuski dał już swe zezwolenie.

Wice prezydent Hobart bardzo chory.

Washington, D. C., 30go paźdz. — Z Paterson, N. J. nadchodzi wiadomość, że Garret A. Hobart, wiceprezydent, leży niebezpiecznie chory, i że prawdopodobnie nie zajmie on już swego miejsca w Washingtonie. Przyczyną ma być słabość sercowa.

Eskadra amerykańska do Południowej Afryki.

Washington, D. C., 30go paźdz. — Południowo-atlantycka eskadra Stanów Zjednoczonych, którą dowodzi kontr admirał Shley, otrzymała rozkaz udać się na wody południowo afrykańskie, gdzie, jak wiadomo toczy się wojna z Anglikami. Jakie stanowisko eskadra nasza tam zajmie, pozostaje dotychczas tajemnicą; zdaje się jednak, że będzie ona pomagać Anglikom w razie potrzeby.

Dzień Dziękczynienia.

Washington, D. C., 30go paźdz. — Prezydent McKinley podpisał proklamacyę, w której jako dzień Dziękczynienia (Thanksgiving Day) naznaczył czwartek ostatni, tj. 30 dzień Listopada. W dniu tym, jako w dniu święta narodowego, wszystkie biura rządowe będą zamknięte. W proklamacyi prezydent zaznacza, że kraj ma wiele powodów do dziękowania Bogu za rok ubiegły. Nie było w nim zaraźliwej choroby, panował urodzaj, finanse powiększyły się, przemysł i handel się podniosły, a nadto pokój zakończył wojnę.

Nowy traktat z Hiszpanią.

Washington, D. C., 30go paźdz. — Niebawem rozpocząć się mają w Madrycie rokowania, celem zawarcia pomiędzy Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi nowego traktatu ku uregulowaniu wzajemnych stosunków. Będzie to ostatni krok do zawarcia na nowo przyjaznych stosunków pomiędzy obydwoma krajami.

Wojna, jak wiadomo, zniosła w zupełności dawniejsze traktaty, obecnie zaś zawarty traktat pokojowy, jest zupełnie niewystarczającym, nie obejmuje bowiem wszelkich punktów, które zwykle łączą zaprzyjaźnione ze sobą mocarstwa. Ponowny traktat ma temu zapobiedz. Obie strony zgodziły się na zawarcie takowego, a teraz idzie tylko o stronę formalną. W imieniu Stanów Zjednoczonych występować będzie poseł Bellamy Stover.

Dewey ma się ożenić.

Washington, D. C., 30go paźdz. — Urzędowo ogłoszono, że admirał Dewey zaręczył się z panią W. B. Hazen, wdową po jenerale Hazen, a siostrą obecnego demokratycznego kandydata na gubernatora stanu Ohio. Zaręczyny te odbyły się krótko po przyjeździe admirała, lecz trzymane były umyślnie w tajemnicy aż do teraz. Tak więc niezwyciężony zdobywca Manili — zwyciężony został przez jedną kobietę.

AMERYKA.

Przywiózł majątek z Alaski.

SAN FRANCISCO, Cal., 31 października. Na okręcie "Bertha", płynącym z przylądka Nome, przybyło tutaj z Alaski kilku poszukiwaczy złota, którzy przywieźli ogółem przeszło 2,500,000 dolarów. Najbogatszym z tych poszukiwaczy jest niejaki J. Lindenberg; ma bowiem złota za 2 miliony dolarów, inni po kilka i kikadziesiąt tysięcy. Oprócz tych było też paru takich, którzy radzi byli, że mogli powrócić do kraju.

Katastrofa w porcie new-yorskim.

NEW YORK, 31 października. Dzisiaj w nocy zatopiony został w porcie przy ul. Cortland mały przewozowy okręt, najechany przez wielki parowiec "City of Augusta", linii Savannah. Utonęły cztery osoby, a resztę, około sto osób, zdołano wyratować.

Obfite źródło nafty w Indianie.

MONTPELIER, Ind., 27 października. — Ukończono w tych dniach ocembrowanie najobfitszego źródła nafty, jakie znajduje się w tym stanie. Źródło to znajduje się na farmie Gleudenning, w powiecie Jay, trzy mile od Geneva. Źródło to wydaje dziennie 10 beczek ropy na godzinę, co znaczy, że właściciel tego źródła Emerson Priddy ma z niego $200 dziennego dochodu.

Chłopiec zapobiegł nieszczęściu kolejowemu.

WATERTOWN, S. D., 27 października. Onegdaj wieczorem o g. 9tej chłopiec McDowell spostrzegł deski powiązane żelaznemi obręczami i położone na poprzek kolei Chicago & Northwestern. Że zaś pociąg miał niedługo nadchodzić, postarał się o latarkę i z nią między szynami stanąwszy zaczął dawać sygnały. Konduktor spostrzegł światło, zatrzymał pociąg i tym sposobem uniknął nieszczęścia.

Obatożony przez kobiety.

MARINETTE, Wis., 28 października. Sensacyę wywołał tu następujący wypadek: Dwie znane tu powszechnie damy uzbroiwszy się w batogi, sprawiły pewnemu jegomościowi takie lanie na ulicy, że pewnie przez parę tygodni nie będzie mógł siedzieć. Damy opowiadają, że jegomość ten ubliżył im w sposób, którego szanujące się kobiety darować nie mogą.

Radny miasta w kłopotach.

Dawne przysłowie "nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosię", powinnoby teraz się zmienić, aby brzmiało mniej więcej tak: "nie miał alderman kłopotu i t. d."

O zabawnym epizodzie, jaki przydarzył się aldermanowi McCormack w Milwaukee, donoszą pisma tamtejsze:

Pan McCormack przechodząc obok szynkowni Kolta przy ul. E. Water, zauważył, że odbywało się tamże losowanie. Wstąpił więc do szyneczku, a spotkawszy kilku znajomych, wziął też udział w losowaniu. Szczęście mu dopisało, bo na pierwszy numer wygrał prosiaka. Wygrany "los" dobrze "polano", poczem McCormack zaniósł prosię do domu, aby je trochę podtuczyć, a później zabić. Ale tu zaczęły się właśnie kłopoty aldermana.

Pewien reporter gazety angielskiej dowiedziawszy się o tem, opisał wszystko ku wielkiemu zmartwieniu McCormacka. Gdy znajomi i przyjaciele jego przeczytali tę wiadomość, tak mu dokuczali, że uciekł z domu i nie wrócił aż późno wieczorem. Nazajutrz rano o 9 godzinie przywołał go ktoś do telefonu, a gdy się zapytał, kto tam jest, dostał odpowiedź: "chief" Janssen." Otóż szef policyi wezwał pana aldermana, aby się zastosował do rozporządzenia i natychmiast wypędził świnię poza granice miasta. W kilka minut potem prokurator obwodowy Brazee telefonował mu, że ma się świni pozbyć. Zaczem rzecznik miejski Runge przysłał mu ultimatum, a szef Durner odpowiedział, że w okolicy powiatowego więzienia nie wolno tuczyć świń. Kontroler Wolf telefonował mu, że nie ma funduszów na tuczenie świń aldermanów, a z urzędu zdrowia dostał wezwanie, aby się pozbył świni.

Telefon był w ustawicznej pracy. McCormack rady sobie dać nie mogąc, wyszedł z biora, a klerk jego cały prawie dzień musiał odpowiadać przez telefon na liczne pytania licznych przyjaciół aldermana.

McCormack podobno zgodził się upiec prosiaka i sporządzić z niego przekąskę dla wszystkich aldermanów.

Pietnaście tysięcy wagonów.

PITTSBURG, Pa., 28 października. Dwa towarzystwa kolejowe, "Pennsylvania Co." i "New York Central Co.", zawarły z fabrykami Pittsburskiemi kontrakt o dostarczenie im w przeciągu mniej więcej półrocza 15,000 wagonów frachtowych, za ogólną sumę 12 milionów dolarów. Obie kompanie pragnęły dostać wagony stalowe, ale że taki obstalunek nie mógłby być wykonanym w przeciągu roku, a tu wagonów coraz bardziej brakuje do przewozu, zgodziły się zatem na wagony drewniane. Kompania Penn-

sylvania zamówiła 4000 wagonów zakrytych, a 1,500 otwartych; New York Central zaś 4000 węglarek, 5000 krytych i 500 otwartych.

Zderzenie wagonu parowego z elektrycznym rani wiele osób.

DETROIT, Mich., 28 października. Onegdaj krótko przed północą, zderzył się na rogu ulic Gratiot i Bellevue wagon elektryczny z wozem parowym. Konduktor Schneider został na miejscu zabity, dwadzieścia dwie osoby, mężczyźni i niewiasty odnieśli rany, dwie z nich są śmiertelnie ranne.

Wagon elektryczny był napełniony pasażerami, udającymi się na przedstawienie teatralne do Mount Clement. Konduktor Schneider wsiadał właśnie do wagonu elektrycznego, gdy nastąpiło zderzenie i przyciśnięty do słupa telegraficznego stracił w ten sposób życie.

Nowa wielka fabryka stali stanie na wyspie Naville.

WASHINGTON, D. C., 28 października. Jedna z największych w tym kraju fabryk stali ma być wybudowaną na Neville Island; będzie ona własnością kompanii American Steel & Wire Co. Koszt jej obliczono na $10,000,000. Miejsce, które zajmie, obejmuje 600 akrów po $2,000 akier, tak, że samo miejsce będzie kosztowało $1,200,000.

Panorama Racławicka w Ameryce.

We Lwowie zawiązała się za inicyatywą E. Kołakowskiego, b. wydawcy "Kuryera Nowoyorskiego", spółka, która wystawi we wszystkich większych miastach Półn. Ameryki sławną Panoramę Racławicką. — O panoramę tę czyniono już dawniej takież układy, ale przedsiębiorstwo to uważano za nadto ryzykowne, na razie więc projektu zaniechano. Obecnie donoszą, że spółka z p. W. Jaworskim na czele zajmie się przewiezieniem panoramy tej i liczy na powodzenie materyalne.

Utracili życie w powrocie z Klondyke.

PITTSBURG, Pa., 29 października. L. H. Jifkins, ze Scranton, Pa., powrócił w tych dniach z Klondyke i przywiózł wiadomość o śmierci trzech poszukiwaczy złota, pochodzących z Pittsburga, a mianowicie: A. M. Adonis'a, J. M. Booner'a i Lewisa Zimmer. Poszukiwacze ci przez krótki czas swego pobytu byli bardzo szczęśliwi i zdołali zgromadzić tyle piasku złotego, że ze sprzedaży go mogli byli zebrać majątek wystarczający im na całe życie. Rok temu niespełna zebrawszy swój majątek, złądowali oni go na wielką łódź żaglową i z okolic kopalniowych puścili się w dół rzeki, aby dopłynąć do jakiego portu, zkąd wsiąść mieli na okręt do Stanów Zjednoczonych. Łódź ich jednakże była zbyt wątła, aby mogła przetrwać burze, jakie tamże często szaleją. Trzej górnicy pomimo przestróg im dawanych, odpłynęli na niej — i od tego czasu wszelkie słuchy o nich zaginęły. Zginęli oni niezawodnie podczas burzy, która tegoż dnia pod wieczór się zerwała.

Pociąg się rozbił.

PITTSBURG, Pa., 30 października. Pociąg osobowy linii Pittsburg & Western, który wyjechał z Chicago w niedzielę wieczorem, rozbił się w pobliżu Carbon, Pa., wskutek wyskoczenia ze zepsutych szyn. Z pasażerów nikt nie poniósł uszkodzenia, a życie utracił tylko palacz.

Huragan w Santiago.

SANTIAGO de Cuba, 30 października. Po pięciodniowym deszczu padającym bez przerwy, nawiedził tutejszą okolicę szalony huragan, zrządzając szkody olbrzymie. W samem mieście Santiago zburzonych zostało dwanaście budynków, oprócz znacznej ilości uszkodzonych.

Pożar w rzezalniach.

KANSAS City, Mo., 30 października. Stajnie dla owiec przy tutejszych rzezalniach spaliły się w zeszłą niedzielę, a w nich zginęło 600 owiec. Szkody obliczają na $30,000.

Pożar w Philadelphii.

PHILADELPHIA, Pa., 30 października. Zabudowania mieszczące się w trójkątnym bloku pomiędzy ulicami Canal, Second i Germantown, padły pastwą płomieni w ubiegłą niedzielę. Ogień powstał podobno w składzie Wanderlich Bros., ale w jaki sposób nie wiadomo. Szkody wynoszą 150 tysęcy dolarów.

Polscy rybacy przegrali sprawę.

MILWAUKEE, Wis., 31 października. Kaszubscy rybacy, osiedli na wysepce Jones, przegrali proces o prawo własności tejże wyspy, na której mieszkają już od r. 1873. Proces prowadziła "Illinois Steel Co." już od lat wielu i doprowadzila do tego, że biednych rybaków polskich ze wszystkiego wydziedziczy. Wysepkę tę oceniają na $700,000.

Sprawa ta pójdzie jeszcze do Najwyższego sądu.

Zakupili wielkie fabryki.

DULUTH, Minn., 31 października. Syndykat złożony z kilku kapitalistów new-yorskich, zakupił olbrzymie lejarnie żelaza w West Superior i warsztaty wagonów w Duluth i zamierza obie te fabryki znacznie powiększyć. Lejarnia Ironton w West Superior zamieniona zostanie na walcownie stali. Wyrabiane tamże będą żelazne materyały budowlane, jak również płyty i różne inne wyroby żelazne.

Śmiały rabunek na tramwaju.

ST. LOUIS, Mo., 31 października. Robert B. Jennings, urzędnik towarzystwa kolei ulicznej w St. Louis, obrabowany został na sumę $50,000 i to w wagonie kolei ulicznej i wśród białego dnia. Jennings, który miał właśnie wypłacać robotnikom pensye, wracał tramwajem z banku, rozmieniwszy tamże kilka przekazów bankowych. Wagon, którym wracał, był przepełniony pasażerami i w tym ścisku, złodzieje wykradli mu z kieszeni pugilares z pieniędzmi. Jennings kradzież spostrzegł dopiero, kiedy przybył do biόra. Dał zaraz znać o wszystkiem policyi, ale ta dotąd nie zdołała ująć rabusiów.

KORESPONDENCYE

"GAZETY POLSKIEJ."

NAMPA, IDAHO, 29 paźdz., 1899.

Szanowny Redaktorze "Gazety Polskiej!" — Proszę przedewszystkiem przyjąć podziękowanie za umieszczenie przesłanej poprzednim razem korespondencyi o naszej kolonii polskiej — jak również przyjąć zapewnienie, że gazeta Pańska, jest najlepszą gazetą, albowiem nie szarpie ona imienia polskiego, a nowiny w niej się znajdujące nie są za pieniądze jak w innych gazetach i dlatego są prawdziwe. Z tego też powodu radzę, aby każdy Polak abonował "Gazetę Polską", bo czy to rolnik, czy robotnik fabryczny, czy też byznesista, wszyscy z niej korzystać mogą. Ja sam zapisuję sobie znowu Pańskie pismo, bo przekonałem się, że "Gazeta Polska" godna jest poparcia, a łamy jej zawsze otwarte tak dla świeckich jak i dla duchowieństwa.

A teraz proszę znowu o umieszczenie następującej korespondencyi:

Donoszę naszym Braciom Polakom, że do dzisiaj, dobrze się nam tu dzięki Bogu wiedzie. Polacy przybywają do naszej kolonii ze wszystkich stron i każdy, kto tu osiedli się, jest zupełnie zadowolony. Kto tylko tutaj przybędzie, to zaraz się mu tutaj spodoba, bo też tu jest ładna okolica jak drugiej szukać w świecie. Jest to dolina około 40 mil szeroka, tak zwana "Boies Nampa Valley", a przez środek tejże przechodzi kolej żelazna "Oregon Shortline R. R." Nampa jest stacyą tej kolei.

Nampa liczy 1200 ludności i ma wielką przyszłość przed sobą, a nawet wkrótce może się stać wielkiem miastem handlowem. Jest tu "Coal bank", wodociągi, jest tu wielka suszarnia owoców, która skupuje wszystkie owoce od farmerów, płaci dobrą cenę, 1 cent za funt i wyżej. Jest tu jedna mleczarnia, która skupuje śmietanę od farmerów, jeden skład drzewa, dwa sklepy z żelaztwem, dwie apteki, dwie jatki z mięsem i różne inne sklepy, dwa składy z towarami łokciowemi i dwie grosernie, i jedna cegielna.

Wychodzą ztąd dwie linie kolejowe, jedna do Boies City, głównego miasta w Idaho, a druga na południe do Silver City, do kopalni złota. Trzecią nową linię zaczęto zaś budować na północ do Long Valley, gdzie się znajdują wielkie pokłady złota, srebra i miedzi. W tej samej okolicy znajduje się także najpiękniejsze drzewo, poszukiwane bardzo jako materyał budowlany. Tam też znajdują się mniejsze doliny; leżą one jednak o tyle wyżej, że jest tam o wiele zimniej, aniżeli w Nampa. Tutejsi farmerzy pasą tam bydło latem, bo doliny te obfitują w bujną trawę. W tych to okolicach znajdują się grunta rządowe, t. zw. "homesteads" Grunta te odległe są o jakie 50 mil od Nampa, a tartaki zaś na deski o 25 mil od Nampa, czyli w połowie drogi.

Droga ztąd dobra, więc też bardzo wielu farmerów jeździ tam po deski, bo je tam dostaną taniej, a mianowicie t. zw. "roof lumber" po $6.00 za 1000 stóp, a za heblowane deski No. 1 po $16.00, No. 2 po $12.00 za 1000 stóp.

Nasz kościół polski w Nampa jest już prawie na ukończeniu. Wygląda wcale dobrze ze swemi dziesięcioma oknami półokrągłemi. Proboszczem tego kościółka będzie Wiel. ks. Michał Miklaszewski, który przybędzie do nas w listopadzie tego roku.

Ziemia do nabycia leży naokoło miasteczka Nampa, i ponad koleją, a cena jej jest od $10.00 do $20.00 za akier.

Niektórzy Polacy zapytują o tutejsze okolice pana Jana Obstarczyk. Pytają się czy to wszystko prawda, co Nalewaja pisze. Pan Obstarczyk mówił mi, że dostaje tyle listów z różnych stron, że nie może wcale na nie odpowiadać. Niedawno on tu przyjechał z panem Macajem z Deadwood, z Połud. Dakoty. Obaj mało pieniędzy przywieźli ze sobą, ale po przekonaniu się o tutejszych okolicach, zaraz sobie nabyli każdy po 200 akrów dobrej ziemi, o 5 mil od miasta. Nie mają więc czasu listów pisać, bo muszą pracować chcąc zrobić sobie jak najprędzej ładny majątek. Pan Obstarczyk chętnie by też chciał sprowadzić tutaj swego brata, bo się przekonał, że tu są najlepsze okolice.

Na dowód załączam list księdza M. M., z którego się możecie przekonać, jak ludzie są zadowoleni, że i księdzu dziękują, że się tu dostali i piszą do niego listy podziękowania za doradę.

ROSHOLT, Wis., 8 paźdz., '99.
Pan Tomasz Nalewaja,
Nampa, Idaho.

Drogi mój Przyjacielu!

Cieszę się bardzo polskimi rodzinami, które do Nampa przybywają i zadowolenie swoje wyrażają.

Niech mi ot tak wszyscy napiszą o tem króciuchny list po polsku i po angielsku i niech swoje podpisy dadzą legalizować u notaryusza, a taki list wielce mi się przyda. Nad dolara to kosztować nie będzie.

Tydzień strawiłem — nic zrobić nie mogłem — bo katar z kaszlem nie dały mi zasnąć spokojnie na godzinę. Dziś mi lepiej — ale nabożeństwo mnie zmęczyło, a w dodatku sąsiadowi z pomocą spieszyć musiałem. Dziś wieczór zabrałem się do pracy. Do Was przybędę na pewne w listopadzie.

Tymczasem serdeczne Rodakom, a w przyszłości niedalekiej moim owieczkom, serdeczne zasełam pozdrowienie.

Całem sercem Wam oddany
Ks. M. Miklaszewski.

P. S. — Do Texas i do starego kraju kilka odpowiedzi wysełam.

Idaho ze swym irygacyjnym systemem.

Stare przysłowie mówi: Jedna połowa świata nie wie o tem, jako druga połowa świata żyje.

Możemy to rozumieć, że świat nie wie, jak druga połowa świata a zwłaszcza ta strona farmeruje po wschodniej stronie pasma gór "Rocky Mountains", gdzie grunta są równe, i uprawie roli dopomagają corocznie deszcze.

Co się tyczy praktycznej uprawy gruntu w Ameryce i żniwowania, farmy pomiędzy górami w dolinach i farmy nawodniane przy pomocy kanałów irygacyjnych, przedstawiają wielką różnicę. W czasie zasiewu i żniwa robota tych dwóch rodzajów uprawy nie jest ta sama Nie jednakowo też rośnie na tych gruntach zboże, bo gdy na pierwszych zawsze podlega różnym suszom, na drugich ma zawsze dosyć wilgoci i dobrze wyrasta, wydając o wiele obfitsze plony. Na pierwszych plon często wysycha z powodu posuszy, farmer daremnie często wznosi ręce do Boga i prosi choć o kilka kropli deszczu na jego rolę, lub też patrzy do tych gór, na których szczytach śnieg topnieje, pragnąc niego ściekającej wody uchwycić dla swego pola. Inaczej się ma rzecz z gruntem o sztucznem nawodnieniu.

Brighama Young to zasługa, że on zaprowadził sztuczne nawodnianie na Stany Zjednoczone. Jemu to należy zawdzięczać, że 50 lat temu tam gdzie dzisiaj Salt Lake City stoi, tam miał zbudować pierwszy kanał irygacyjny. Od tego małego początku i kolonizacyi sztuczne nawodnianie nie jest bynajmniej rzadkością.

Na zachód od "Rocky Mountains", od czasu gdy ten pierwszy kanał pobudowano, uprawa gruntów znacznie ułatwiona została. Dzisiaj system irygacyjny rozpowszechnił się nietylko w Idaho, ale i w sąsiednich i południowych stanach, czyli na przestrzeni niemal połowy obszaru Stanów Zjednoczonych.

Przekopywaniem takich kanałów nawodniających zajmowali się poprzednio sami osadnicy, do spółki, przy znacznych oczywiście kosztach. Później zaś, gdy już irygacya była wypróbowana z dobrem powodzeniem, potworzyły się towarzystwa ze znacznym kapitałem, one najmowały inżynierów do pomiaru i takim sposobem sprowadzili wodę z daleka na zachód, za pomocą wielkich kanałów na grunta, które bez wody niceby nie rodziły. Teraz te grunta oczekują tylko pracowitych rąk farmerskich.

W żadnych stronach, w żadnych okolicach nie jest tak łatwe nawodnienie jak w stanie Idaho, gdzie jest umiarkowany i łagodny klimat i poddostatkiem wody. Ziemia przy pomocy irygacyi bardzo jest urodzajna, wydaje wielki plon. Miliony akrów ziemi wskutek nawodnienia przyszły do wielkiej wartości.

Wodę z owych kanałów używa się na następujących warunkach: Na rok się płaci od $1.00 do $1.50 od akra, i to dopiero po żniwach.

Kanały te są przeprowadzone po największych miejscach, po pagórkach. Od głównego kanału robią znowu mniejsze również po najwyższem miejscu roli. Rowy te robią się za pomocą pługa. Kiedy na siano, lub nad zboże, to napuszcza się je wodą odsuwając zastawy z drzewa, a woda wylewając, płynie po powierzchni ziemi. Gdy zaś na kartofle i kornę i wszystko co się sadzi w grządki, to się robi bruzdy i napuszcza się w nie wodę. Takim sposobem namokaie rola i wszystko dobrze rośnie. Przy drzewach owocowych to się robi bróździ z każdej strony rządka, małym pługiem i to wystarczy. Temi się wodę puści, bo gdzie drzewa owocowe, tam nie potrzeba całej ziemi oblewać.

Komu by się tutaj nie spodobało, to już takiemu człowiekowi trudno wygodzić. Kto pragnie zwiedzić nasze okolice, ten niech jedzie na Union Pacific i Oregon Short Line R. R. Cena jazdy zniżona dla osadników.

Zyczliwy
Thos. Nalewaja,
Nampa, Idaho.

SHENECTADY, N. Y., dnia 28 października, 1899 roku.

Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej" w Chicago!

Upraszam o łaskawe umieszczenie w łamach Gazety Polskiej następujących kilku słów o odbytym fairze polskim.

Może trochę późno donoszę, lecz to nie bez powodów; ale jak to mówią: "lepiej późno jak nigdy."

Fair polski, który się rozpoczął dnia 30 września, na dobro polskiego kościoła, zakończył się dnia 7 października.

Komitet nie szczędził pracy ni trudu w przygotowaniach, to też jak można było spodziewać się, fair wypadł jak najlepiej, w porządku i spokoju. Publiczność była liczną co wieczór, a mianowicie w pierwszy wieczór, przeszło dwa tysiące osób, a w ostatni około czterech tysięcy. Polacy odwiedzali bardzo licznie, lecz i obconarodowców była bardzo wielka liczba Na otwarcie fairu w sobotę, tak samo w środę, odbyła się parada połączonych towarzystw polskich. Wszystkie towarzystwa polskie miejscowe stanęły do wymarszu. Pierwsza dywizya: główny marszałek i prezesi tow., kapela polska, tow. Czerwonych ułanów polskich w pełnych uniformach, tow. Matki Boskiej i tow. św. Józefa. Druga dywizya: tow. narodowe, t. j. wszystkie trzy grupy Z. N. P. i klub polski.

Po paradzie wszyscy przybyli na salę, pięknie w kolory narodowe z stosownemi napisami przybraną.

Otwarcie fairu. — Członkowie komitetu i prezesi towarzystw wstąpili na estradę. Po wspólnem odśpiewaniu hymnu Boże coś Polskę, prezes komitetu p. B. Łapuszyński przemówił kilka słów do publiczności, oznajmiajac cel fairu i zachęcając do wspólnej zabawy. Potem nastąpiło przedstawienie sztuki ludowej, bardzo wesołej, "Wigilia św. Andrzeja", ze śpiewami i tańcami. Główniejsze role mieli: J. Ceglerski (Jędrzej), K. Czarnecka (Marynka), A. Malewicz (Stach), W. Soris (Kurpiel), K. Wiśniewska (Basia), Apol. Malewicz (Kasia), M. Dobroczyńska (Wikta), J. Mikołajczak (Magda) i t. d. wszyscy odegrali swe role bardzo dobrze. Potem zabawili publiczność krótką a wesołą komedyjką w języku angielskim, pp. J. Ciulik i S. Michalski, z Amsterdam, N. Y. Potem wystąpił jako tenor solo ze ślicznym śpiewem "Smutek rzuć, piosnkę nuć", p. Z. Gucz, za co został nagrodzony grzmotem oklasków; za drugim występem zaśpiewał angielską pieśń "The Girl I loved in Old Virginia."

W niedzielę sala była otwartą tylko dla Polaków; zebrali się też dość licznie i zabawili się wesoło. Tow. Śpiewu odśpiewało kilka pieśni polskich.

Poniedziałek — publiczność liczna; przedstawienie "Kominiarz i Młynarz", komedyo-opera w 1 akcie. Role mieli A. Fiener (Pytel — był prawdziwym pytlem). Z. Gucz (Graca), J. Ceglerski (Francis), A. Malewicz (Sobek), Apol. Malewicz (Barbara), F. Deresjewska (Teklusia), J. Szałwińska (Kasia). Odegrali artystycznie, to też oklaskom nie było końca.

Wtorek — przez tych samych aktorów, "Cyganki", komedyjka w 1 akcie — odegrali dobrze.

Środa — "Staruszkowie w zalotach" — fraszka sceniczna w 1 akcie ze śpiewem, p. Koppa (Wojciech) i p. T. Dereszewska (Gertruda), odegrali po aktorsku.

We czwartek zaś wystawił nam p. K. Gucz swoją, oryginalnie napisaną sztukę "U balwierza" (In the Barber Shop), w dwóch aktach; odegraną została z wielkiem powodzeniem.

Piątek "Żyd w beczce", nie mniej zabawna sztuka od wczorajszej, przez tych samych aktorów p. dyrekcyą p. K. Gucz, odegraną została bez zarzutu. Monolog "Fedko w kłopocie, zginął mu bót.", W. Soris.

Sobota — śpiewy przez dzieci szkolne, oraz komedyjka w języku angielskim przez tych samych aktorów z Amsterdam, w czem powtórnie okazali swe zdolności dramatyczne. Orkiestra pod dyrekcyą p. R. Górskiego, która co wieczór grała, tak samo dobrze się wywiązała z swego zadania. Trudno jest wszystko szczegółowo opisać, więc muszę w krótkości powiedzieć że:

dochód ogólny wynosił	$3,067.39
rozchód	828.86
pozostaje	2,238 53.

Jest to dość pokaźna suma, a że dochód był przeznaczony na kościół polski, zatem odtąd Polacy w Schenectady mają kościół i szkołę zupełnie wypłacone, bez żadnego długu.

A teraz tym wszystkim, którzy brali udział w przedstawieniach, oraz wszystkim, którzy raczyli odwiedzać ten fair, lub w czemkolwiek się przyczynili do tegoż, w imieniu komitetu serdecznie dziękuję.

Komitet się składał z następujących obywateli: B. Łapuszyński, prezes, K. Gucz, wice prezes, L. Gapczyński i J. Wieczyński, kasyerzy, P. Kazyaka, J. Duszyński, sekr., J. Kmieciak, marszałek.

Z poważaniem,
Władysław Soris.

Drobne wiadomości krajowe.

— Stevens Point, Wis. — W krótkim czasie powstanie prawdopodobnie w Stevens Point fabryka mebli, która z początku zatrudniać będzie około 100 ludzi. Gdzie i kiedy fabryka stanie, obecnie na pewno nic nie można twierdzić. Niektórzy z naszych przemysłowców i handlarzy zakupili już za $50,000 akcyj. Całe przedsiębiorstwo ma kosztować $75,000.

Założoną także tutaj zostanie fabryka samochodów. Pan Curtis, główny akcyonaryusz spółki wyrabiającej samochody, bawił w Stevens Point w zeszłym tygodniu i oglądał warsztaty kolejowe, które chciałby przerobić na fabrykę automobilów. W dwóch tych fabrykach dużo ludzi znajdzie zajęcie.

— Bloomdale, O., w pobliżu Cincinnati, padło pastwą płomieni w zeszłą niedzielę.

— Firmy "Jones & Laughlins" w Pittsburg, Pa. i "J. King Mc Lanaham" z Hollidaysburga zakupiły starą farmę Moore przy Conoe Creek z bogatymi łomami wapiennego kamienia i zaczną takowe natychmiast eksploatować. Powyższe firmy budują tam kilkadziesiąt domów dla robotników i zatrudnią przeszło 200 robotników.

— Wilkesbarre, Pa. Firma "Susquehanna Coal Comp.", w Nanticoke, której kopalnie wskutek strajku od trzech miesięcy stoją bezczynnie, zawiadomiła górników, że puści w ruch swe kopalnie, jeśli dostateczna liczba robotników podejmie pracę na dawnych warunkach. Jeśli zgoda pomiędzy właścicielami kopalni a robotnikami nie nastąpi, to kopalnie pozostaną zamkniętemi do przyszłej wiosny lub nawet do lata.

— Homestead, Pa. Departament płyt stalowych w fabrykach Carnegiego zostanie w dniu 15ym listopada w ruch puszczonym.

— Tartak parowy firmy "Carnes & Marks" na górze Laurell pod Ligonier, Pa., spalił się w zeszłą sobotę. Szkody wynoszą $1,500.

— "The Pressed Steel Car Co." w Pittsburgu otrzymała w tym tygodniu zamówienie na ogromną ilość płyt stalowych, które wykończone być muszą, stosownie do zawartego kontraktu, w przeciągu sześciu miesięcy. Płyty te kosztować mają razem półtrzecia miliona dolarów.

KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERA DOKŁADNE I JASNE PRZEPISY SPORZĄDZANIA

Smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i inych deserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów; z przydaniem na początku

DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU.

PRZEZ W. A. L. Z.

(Ciąg dalszy.)

3. Kasza sypka na grzybowym smaku.

Wziąć kwartę krup drobnych gryczanych, włożyć do rondelka z pokrywą, zalać szklanką roztopionego masła lub słoniny, posolić, wsypać drobno usiekanych ugotowanych borowników, zalać smakiem wrzącym grzybowym, tak, aby nad krupami było na trzy palce, przykryć szczelnie i wstawić do gorącego pieca na półtory godziny.

Można te krupy przetrzeć jajem i wysuszyć, a mniej w gotowaniu będą potrzebować tłustości.

Wysmarować rondelek masłem i wysypać sucharkiem, włożyć doń kaszę i zapiec. Na wydaniu wywrócić na półmisek.

4. Kaszka puchowa na zimno.

Przetrzeć dwoma jajami kwartę średnich gryczanych krupek, wysuszyć i ugotować w mleku na gęstą kaszę, z dodaniem sporej łyżki masła. Ostudzić, przetrzeć przez podwójne sito na półmisek. Kaszka ta powinna być niezmiernie lekko usypana w kształcie góry. Podawać do niej sos śmietankowy, zaciągany z żółtkami, cukrem i wanilią.

Drugi sposób: — Kwartę drobnych gryczanych krupek ugotować w mleku na gęstą i twardą kaszę i ostudzić. Skoro ostygnie, utrzeć na tarce na półmisek i podać do tej kaszki sos śmietankowy zaciągany z żółtkami, cukrem i cynamonem lub wanilią.

5. Kasza sypka z grubych krup po Litewsku.

Pół garnca krup przesiać przez sito, oczyścić z mąki, wsypać do rondla, postawić na płycie i mieszać łyżką do ogrzania; włożyć funt masła i mieszać dopóty aż się roztopi. Zalać wrzącą wodą aby objęło, przełożyć do garnka, nakryć pokrywą, okleić szpary ciastem i wstawić na trzy lub cztery godziny do pieca.

Zamiast surowego masła, można je mocno rozgrzać, zalać wrzącem krupy i postąpić dalej wiadomym sposobem,

d) Makarony.

1. Makaron domowy.

Wziąć kilka jaj i trochę soli, zarobić z tem na stolnicy za pomocą wody taką ilość mąki, aby się ciasto dało płasko wałkować. Skoro się dobrze ręką wymiesi, tak, że ani zbyt wolne ani twarde nie będzie, rozwałkować jak można najcieniej, dać podeschnąć trochę, potem posypać mąką, zwinąć w trąbkę i ostrym nożem najcieniej szatkować. Im dłuższy i cieńszy makaron, tem lepszy.

Uszatkowany makaron trzeba rozłożyć szeroko, aby się nie kleił w przeschnięciu, poczem można składać do słojów na kilko-razowe użycie.

2. Makaron włoski zapiekany ze śmietaną.

Funt makaronu ugotować we wrzątku i odcedzić, zmieszac z 4—5 łyżkami kwaśnej śmietany, włożyć na półmisek wysmarowany masłem i osypany sucharkiem, osypać z wierzchu tartym suchym serem lub sucharkiem i zapiec.

3. Makaron włoski z szynką i parmezanem.

Funt makaronu ugotować w wodzie i odcedzić. Funt ugotowanej szynki lub pekelflejszu pokroić w drobną kostkę, a kawałek parmezanu utrzeć na tarce. Posmarować półmisek masłem, osypać go parmezanem, położyć rząd szynki lub pekelfleiszu, posypać parmezanem, obłożyć kawałeczkami masła, i tak układać rzędami do końca, uważając, aby ostatnia warstwa była z parmezanu i masła, poczem wstawić do pieca.

4. Makaron włoski z grzybami.

Ugotować w wodzie makaron, przelać zimną, i zmieszać z następującym sosem.

Ugotować kilkanaście suszonych borowików, pokroić, wrzucić do sosu zrobionego z podsmażonej łyżki mąki w maśle rozprowadzonej smakiem grzybowym i śmietaną, posolić i zagotować. Skoro się stanie zawiesistym wbić 2 lub 3 żółtka, zmieszać z makaronem, ułożyć na wysmarowany masłem metalowy półmisek i wstawić na kwandrans do pieca.

Można zamiast makaronu użyć do tej potrawy łazanków.

5. Makaron włoski drobny zapiekany.

Rozbić 5 żółtek z dwiema łyżkami mąki, zmieszać z 3 kwaterkami śmietany i ogrzewać mieszając ciągle, aby się ściągnęło. Ugotowany, odcedzony i przelany wodą makaron zmieszać z tą masą, dodać jeszcze 3 żółtka, pianą z ośmiu białek, wymieszać ostrożnie i upiec w wysmarowanej masłem formie.

6. Makaron domowy zapiekany.

Zrobić makaron domowy wyżej wskazanym sposobem, poszatkować drobno, ugotować we wrzątku, przelać zimną wodą i odcedzić.

Podrumienić łyżkę masła, zmieszać z makaronem, wsypać trochę cukru, cynamonu, przemytych i osuszonych rodzynków, szczyptę soli, wymieszać, włożyć do formy, wysmarowanej masłem i wyłożonej surowym makaronem, i wstawić na godzinę do gorącego pieca.

Dla odmiany można włożyć do tego makaronu kilka jaj mocno rozbitych, oraz kilka winnych w kawałki pokrajanych jabłek, wymieszać i włożyć do rondla.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Polacy w Ameryce.

La Crosse, Wis.—Z dziedziny przemysłu notujemy fakt, że znowu nowy interes mamy w naszych rękach. Prawda, że to curiosum, ale w Ameryce wszystko możebnem. Panowie związkowi Cycmaniak i A. Piotrowski figurują jako wydawcy tutejszej niemieckiej gazety "Nord-Stern." Lieb Vaterland, magst ruhig sein!!"

New Britain, Conn.—Ks. L. Bojanowski zakłada nową organizacyę pt. "Unia Katolicka," do której należeć mają polskie towarzystwa kościelne z New Britain, Bridgeport, Holyoke, Norwich, Hartford i innych miasteczek. Zjazd delegatów odbędzie się tu d. 29 i 30 listopada b. r. Delegaci wybiorą członków do poszczególnych komitetów, jako to: 1) zorganizowanie Polaków na fundamentach wiary Rzymsko Katolickiej i kanonów soborów św. w stanie Connecticut i sąsiedztwie; 2) oświata, biblioteki i obchody narodowe; 3) bratnia pomoc; 4) utworzenie funduszu itd.

Manitowoc, Wis.—Głuchoniemy 15letni W. Kowalski prowadząc konia, został na krzyżówce tuż poza miastem przez lokomotywę najechany. Lokomotywa zabiła konia a chłopaka wywróciła i odcięła mu kilka palców od ręki.

Wanamie, Pa.—U salunisty Ziemskiego wydarzył się straszny wypadek. W domu odbywało się pranie bielizny, więc nalano pełny ceber wrzącej wody i pozostawiono w tym pokoju małe dziecko bez dozoru. Gdy wszyscy wyszli z pokoju, dziecię zanadto zbliżyło się do cebra, wpadło do niego i formalnie ugotowało się tak, że ciało od kości odstawało.

Bucoda, Wash.—Leonowa Przybylska, matka dziewietnastorga dzieci, przebiła w zeszłym tygodniu szpilką od kapelusza żołądek, chcąc w ten sposób pozbawić się życia. Ponieważ jednak okazało się to niedostatecznem do przejścia na drugi świat, Przybylska wpakowała sobie nadto w podbrzusze wielką zardzewiałą igłę. Gdy od bólu zaczęła strasznie jęczeć, usłyszała to jedna z jej córek. Wszedłszy do pokoju i zobaczywszy matkę w krytycznym położeniu, natychmiast zawezwała lekarza, który wyjął z brzucha matki mordercze narzędzia, poczem zaopatrzył jej rany. Jest nadzieja, że żyć będzie. Do odebrania sobie życia skłoniły ją podobno jakieś kłopoty domowe.

Winona, Minn.—Józef Wińczewski ostatecznie wyprocesował od kompanii kolei South Western 1000 dolarów za nałamanie kości u nogi, jakiego doznał, pracując przy torze kolejowym. Połowę tej sumy zabierze sobie adwokat.

South Bend, Ind.—W fabryce braci Studebaker wciągnęła maszyna między koła 14letniego Wład. Kornowicza i urwała mu obydwie ręce po łokcie, nadto nieszczęśliwy chłopiec odniósł okropną ranę w głowę. Pokaleczony żył tylko jeszcze około 40 godzin.

Buffalo, N. Y.—Nieszczęśliwych wypadków w większem mieście nigdy nie brak, na to zgodzą się wszyscy, ale tyle co ich zachodzi na Polsce—trudno przychodzi uwierzyć. Jan Kieszewski, zamieszkały przy Lord ulicy, ojciec pięciorga drobnych dziatek, w drodze do pracy poniósł fatalną śmierć na szynach kolei Lackawanna.

W zeszłą sobotę z rana pn. 258 Wilson ulicy mała Marynia Paporska bawiąc się zapałkami, zapaliła sobie sukienki i odniosła tak straszne poparzenia, iż prawdopodobnie umrze.

Mahonoy City, Pa.—W Primrose kopalni został zabity W. Malowski. Pogrzeb odbył się w litewskim kościele.

— W North Mahanoy, Pa., kopalni zostali poparzeni przez gaz: Jan Laszko i Jerzy Lusz, obaj Polacy.

GRA NA FORTEPIANIE.

Statystykę co do gry na fortepianie, ogłosił niedawno pewien Anglik, który przytacza następujące obliczenia. W Stanach Zjednoczonych północno amerykańskich ludność wynosi 75,000,000 mieszkańców, którzy zamieszkują 7,000,000 domów. Licząc przeciętnie po jednym fortepianie na 7 domów, a oceniając jego wartość na 250 dolarów, otrzymamy sumę wynoszącą 250 milionów dolarów. Instrument może być używany zwykle nie dłużej nad lat 10, zatem ludność Ameryki wydaje rocznie 25 milionów na fortepiany. Przypuściwszy, iż na każdym z fortepianów właściciele tegoż grywają po 2 godziny na dzień, statystyk ten przychodzi do przekonania, iż Ameryka trawi "na czynieniu nieprzyjemnego hałasu" dwa miliony godzin dziennie. Ostatecznie dowodzi, że czas i pieniądze są stracone, gdyż na milion osób, grywających na fortepianie, zaledwie 100 zasługuje na miano pianisty, a 999,000 osób dręczy ludzkość swoją muzyką.

NOWY SPOSÓB KONSERWOWANIA JAJ.

W roku zeszłym wykonano w Szkocyi próbę z przechowywaniem większej ilości jaj nowym sposobem, który dał wyniki nadzwyczaj zadowalniające. W czerwcu zeszłego roku ułożono w stosownym przyrządzie 50,000 jaj, zamknięto i zapieczętowano, a otwarto dopiero po pół roku. Jaja okazały się zupełnie dobre i niezmienione, zaledwie kilka było zepsutych. Nowy ten sposób polega na tem, że jaja podlegają oziębieniu i równocześnie cyrkuluje chłodne powietrze. Aparat cały przytem obraca się na osi tak, że co pewien czas jaja odwracają się na drugą stronę i żółtko jest skutkiem tego zawsze białkiem pokryte. Międzynarodowe biuro patentów Kt. Reichtela w Berlinie podaje, że metoda ma wielką przyszłość przed sobą.

ZUŻYTKOWANIE ODPŁYWU I PRZYPŁYWU.

Człowiek ujarzmia siły natury, na pozór niepodobne do ujarzmienia. "Scientific American" donosi, iż w wiosce Flatlands, niedaleko zatoki Jamajskiej, pod Brooklynem, już od roku 1836 zużytkowany bywa przypływ i odpływ morza jako motor do poruszania młynów. Przed 250 laty dwaj Holenderzy, Jakób van Corlaer i Andrzej Hudde, zakupili od plemion indyjskich ziemię, na której obecnie stoi wioska Fladlands. Pewne względy miejscowe skłoniły ich do zaniechania budowy wiatraków. Pomysłowi, acz domorośli technicy, odłączyli tam, przy pomocy jedną z zatok od morza w ten sposób, że woda w czasie przypływu morza dostaje się tam przez ruchomą zastawę, którą odpływ morza szczelnie zamyka, tak, iż woda w zatoce zachowuje stale wysokość najwyższego przypływu. Woda zatoki przez odpowiednio przyrządzoną szluzę przechodzi na koła młyna, który w ten sposób zużytkowywa fenomen przyrody, rzadko dotychczas zużytkowany. Inżynier niemiecki, Knobloch, po zbadaniu rzeczy w Ameryce, tudzież w wioskach na wybrzeżu północnej Francyi, gdzie młyny poruszane przypływem i odpływem morza, nie należą do rzadkości, urządził coś podobnego w Hamburgu. Próby wydały wyniki tak dodatnie, iż niebawem urządzenia do zużytkowania przypływu i odpływu morza, jako motoru, mają być zaprowadzone na wielką skalę w ujściu Elby.

"TYSIĄC NOCY I JEDNA."

Trudno uwierzyć, iż najważniejsze może dzieło belletrystyczne literatury wschodniej "Tysiąc nocy i jedna" nie było dotychczas tłumaczone ani na język francuski, ani na niemiecki. A jednak tak jest. Istniał tylko dokładny przekład angielski, ale drukowany był tylko w kilkudziesięciu egzemplarzach i nie pojawił się w handlu księgarskim, tak, iż w rachubę brany być nie może. To, co w Europie znane jest pod tytułem "Tysiąc nocy i jedna," jest najzupełniej dowolną przeróbką dzieła arabskiego, znacznie skróconą i zastósowaną przez "przykrawacza" Gallanda do gustów publiczności francuskiej XVIIIgo wieku. I na język polski przetłómaczono tę przeróbkę Gallanda i wydawano kilkakrotnie. Obecnie w Paryżu ukazało się nowe tłómaczenie tego arcydzieła, dokonane przez dr. Mardrusa, ormianina rodem, wydane nakładem pisma modernistycznego "Revue Blanche." Jest to przekład z oryginału arabskiego, bez żadnych skróceń i przeróbek.

TEATR RZYMSKI.

W Styryi, w miejscowości zwanej Pettau, prof. Ferk z Gracu znalazł dobrze zachowany teatr rzymski. Pettau, po słoweńsku Ptuj, miasto nad Drawą, liczące 48,000 mieszkańców, było ongi siedzibą stałą Rzymian, obfituje też w pamiątki po nich, jak np. olbrzymi pomnik marmurowy z r. 194 po Chr., wystawiony przez cesarza Septimusa Severo na pamiątkę zwycięstwa, odniesionego nad przeciwnikami. Rzymianie zwali to miasto "Potovia" lub "Patovium." Starożytny gród celtycko germański zburzył w 35tym roku przed Chr. Oktawjan, a na jego miejscu wzniósł miasto czysto rzymskie. Tu urodził się Romulus Augustus, ostatni cesarz zachodnio-rzymski w V-tym wieku.

ELEKTRYCZNE ZAMIATACZKI.

Paryż zastósował już elektryczność do polewania i zamiatania ulic. Uskarżano się na nieumiejętną robotę stróżów, którzy polewali tam, gdzie nie potrzeba, a zamiatali na sucho właśnie, gdzie trzeba było zwilżać ulice i drogi.

Inżynierowie miejscy widzieli te braki. Więc do maszyny, zamiatającej ulice, dołączyli przyrząd delikatnie zwilżający za pomocą zbiornika z wodą, zaopatrzonego w pompę, która pod ciśnięciem wyrzuca cienkie prądy, skrapiając ulice, nie czyniąc wielkiej wilgoci ani błota. Ponieważ cały przyrząd był za ciężki na jednego konia, zastósowano motor elektryczny. Jestto więc samochód, czyniący porządek na ulicach. Można go sobie uzmysłowić w sposób następujący. Wóz czterokołowy. Na przodzie umieszczony motor elektryczny. Na tylnych kołach—zbiornik z wodą i pompka; między kołami miotła w kształcie walca, tak urządzona, jak szczotka, której do czyszczenia włosów używają fryzyerzy. Wszystko to, połączone z transmisyami, skoro wejdzie w ruch, polewa bruk za pośrednictwem poziomo umieszczonej rury z małymi otworami, a znajdująca się nieco dalej szczotka zamiata.

Samochodem kieruje siedzący na koźle, z tyłu pomieszczonym, woźnica-mechanik. Robota idzie szybko i dobrze. Skoro próby wypadną pomyślnie, municypalność zastosuje nową zamiataczkę w całym Paryżu.

Naśladownictwo z Heinego.

Dla czego, pyta mój luby,
Dziewczka hoża i pusta,
Zasłaniasz dłonią mi oczy,
Skoro całujesz mnie w usta.
I tak mnie swojem pytaniem,
Z nienacka dziewczę zaskoczy,
Że znowu kradnąc całusa,
Zasłaniam jej dłonią oczy.

Komplement.

— Łaskawa pani ma doskonałą kucharkę.

— Przypadkowo dziś sama gotowałam.

— Ja to zaraz domyśliłem się.

Z Niewoli Tatarskiej.

LATOROSL

ZASZCZEPIONA WE KRWI POLSKIEJ.

OPOWIEŚC LUDOWA

Z CZASU NAPADU TATARÓW NA POLSKĘ W XVII WIEKU

— PRZEZ —

JANKA Z GRZEGORZEWIC.

(Ciąg dalszy.)

Wtem jeden podszedłszy na stronę, dojrzał leżącego ze złamaną nogą konia Ibrahimowego na brzegu. Przyleciał też niebawem do ogniska i podzielił się z tą radosną nowiną z drugimi. Wnet cała hurma z hałałakowaniem skoczyła na brzeg i rzuciła się ku koniowi, którego dorżnięto i poczęto rozrywać na kawały. Ze schabami końskiemi w ręku zbliżali się do ogniska, a później zasiadając i łapczywie ociekającą krew smokcząc, pożywiali się i ucztowali.

— Wyście nabrali dużo wszelakiej mądrości między tymi psami giaurami w Lechistanie, ale wam Ałłah za karę, żeście z nimi tak długo obcowali, odmówił mądrości w zażywaniu koniny — mówili do lipków nogajcy.

— Tego wy nie powiadajcie — bronił się Ibrahim — bo i my jej zażywamy, jeno nie jako zwierzęta surowe, ale zupełnie upieczone albo ugotowane.

Wśród ucztowania dostrzegli nogajcy dudy Kubowe, przykryte dotychczas opończą, którą przy zniżającem się słońcu i wietrze od Dniestru wziął był Achmetowicz i zarzucił na drżącego Kubę.

— Gajgi, gajgi! — wołali radośnie ci z nogajców, którzy bywali w Białogrodzie lub w Bułgaryi i słyszeli tam tę muzykę.

Zmuszono Kubę do gry i śpiewania, a rozochoceni nogajcy, nie mając tu żadnego napoju do rosnącej ochoczości, nalegali na Czeremisów, aby zabrano się razem na kumys do najbliższego ich koczowiska, odległego ztamtąd o dwie godzin drogi.

Ruszono tedy z miejsca, wśród gwaru i wyśpiewywania Tatarów, którzy rozerwali zarzniętego konia do reszty i popakowali kawałki kości i mięsiwa w większych porcyach na juki, a w mniejszych plastrach surowe pod siodła, układając je do duszenia się pomiędzy kulbaką a skórą konia, na którym siedzieli.

— Ty tego giaura tak nie krępuj powrozami — napominał Ibrahima w drodze Makaj — bo on nam grać nie będzie mógł.

— To gotów uciec.

— Jak ty to możesz mówić, Ibrahimie, że taki chmyz ucieknie: już ja ci za niego ręczę, bądź pewien, ino nie żałuj swego pistoletu.

W taki oto sposób pod dobremi wróżbami rozpoczęła się i ciągnęła dalej wędrówka naszych Czeremisów, tem bardziej, że nad Czaką spotkali gromadę innych lipków, którzy jako prawdziwi wysłańcy murzów litewskich i podolskich, zwłaszcza od Brykczyńskiego, bawili na Budżaku w prawdziwej chęci poddania się Krymowi i Turcyi i pozostania tu na zawsze. Ale naszych podróżnych więcej radośnie wszędzie witano, bo najpierw ich nęciła muzyka Kuby, a dalej skoro już od pierwszego dnia zawarli znajomość bliższą z pierwszem koczowiskiem, tedy już dalej nieraz nogajcy z jednego aułu odprowadzali do drugiego i oddawali pod tych opiekę, a ci znów tak samo czynili dalej.

Nieraz musiano przeciągać przez goły step w ciągu kilku godzin z rzędu, gdzie żadnego koczowiska nie było. Wtenczas nogajcy kładli wyrznięte na zapas płasty, koniny pod kulbakę, pędzili parę godzin-zdejmowali siodło, przewracali mięso, maczali w pianie, którą palcami zgarniali ze zmęczonych koni, znów jechali przez dwie lub trzy godziny, poczem mieli wyśmienitą potrawę, nie potrzebowali jej ani piec, ani gotować, a tak ją już wprost z pod siodła spożywali.

Makaj tak się zaprzyjaźnił z Czeremisami, że prawie zapomniał o swojej wdowie i z nimi czynił wycieczki na prawo i na lewo w głąb Budżaku, tak, że droga, którąby sam był odbył w ciągu dwóch dni, odbywał ją teraz przez cały tydzień. Nie raz nogajcy odprowadzając Czeremisów o dwie godziny drogi, dowiedzieli się o stadzie swojem pasącem się o pół dnia drogi; jechali wtedy w ową stronę, a tam im powiadano, że stado pomknęło dalej i znajduje się o dalsze pół dnia drogi, które należało się i dalej gonić; tak więc od pierwotnie zamierzonego celu oddalano się nieraz na wielkie przestrzenie i wszędzie brano z sobą naszych Czeremisów, którzy w ten sposób zwiedzili wielką część Budżaków gwarno i radośnie.

Jedna tylko okoliczność mąciła radość naszych podróżnych, zasępiała im czoła i zatruwała serca; oto wśród tych uciech spotykali po nocnych koczowiskach jeńców naszych, zwłaszcza pobranych w jasyr w ostatnim napadzie Tatarów na Pobereże; widzieli ich nędzę, biedę, straszne poniewieranie i znęcanie się nad nimi nogajców: żony oderwane od mężów, siostry od braci i krewnych, dzieci od rodziców i rzucone w ciężką niewolę obcych, wstrętnych i nienawistnych im ludzi, widzieli pogrążonych w głębokim smutku mężów lub ojców i braci, zmuszonych patrzeć na pastwienie sie nieludzkie tej dziczy nad swemi nieszczęśliwemi ofiarami i nie mogących ani ratować ani mścić się, ani nawet płakać, bo wprzągniętych do pracy, gnanych i smaganych kijami, nahajkami lub powrozami i co chwila zagrożonych wywiezieniem i zaprzedaniem w wieczną niewolę turecką na galery morskie lub do lochów podziemnych; widzieli nawet małe dzieci, bądź ginące bez opieki, bądź nawracane gwałtem na wiarę mahometową i chowane w nienawiści dla chrześciańskiego i swego własnego narodu.

Więc krwawiły się bólem i żałością serca naszych podróżnych, i gdy tylko pochwycili chwilkę samotności, wolni od towarzystwa nogajców, rozmyślali nad tem cierpieniem swych braci, nie mogąc znaleść żadnego ratunku dla nich.

A wówczas Kuba z okiem żałośnem siadywał na ziemię i patrzył ze smutkiem na niebo, jakby ztamtąd szukając pociechy, albo grał na dudach:

Oławo, Oławo,
ty nasza dziedzino —
dwoje ślicznych dziatek
do Turek zajęli.

Zajęli braciszka,
zajęli siostrzyczkę —
miły mocny Boże,
zajęli siostrzyczkę.

A braciszka dali
do ciemnej piwnicy,
a siostrzyczkę dali
do jasnej świetlicy.

. . . .

A Tatarzy wydziwić się nie mogli, dla czego on wesoły Kuba wygrywa takie pieśni żałosne . . .

Mukaj towarzyszył naszym pielgrzymom przez cały tydzień, aż gdy się ocknęli nad górną Botną, pożegnał się z nimi i skierował się do Kara Murza, lipkowie zaś podążyli bardziej na zachód i w kilkanaście godzin potem stanęli w Bajmakły.

Jak wszędzie wchodząc do auła Kuba zaczynał grywać na dudach polskie piosenki, aby odgłosem ich wywabić jeńców polskich, gdyby takowi byli, pocieszyć i pożałować ich tą pieśnią, a zarazem gdyby wyszli, rozpatrzyć się i zobaczyć, ażali nie ma między nimi tych z krzeczanowieckich, o których pielgrzymom naszym najbardziej chodziło; tak samo też uczynił, wchodząc do Bajmakły. Ale wieczora onego nic nie widział ani on, ani jego towarzysze. Nazajutrz wszakże gdy po odśpiewaniu modlitwy porannej przez muezzina, ciągnęli oni przez auł, a Hanka — jak już wiemy — na ich widok krzyknęła, spojrzeli i przekonali się, że tu są ci, których szukają, ale czy wszyscy?

XI.

Lipkowie z dudziarzem w koczowisku.

Z wieczora nie było murzy Mambeta w koczowisku, bo jeździł gdzieś do drugiego koczowiska i dopiero późno w nocy powrócił; szli do niego teraz rano, bo już zasłyszał o ich przybyciu i wezwawszy ich, czekał przed swoim namiotem; szli tedy i — jako ich Hanka widziała — obaj lipkowie popędzali Darowskiego i Kubę nahajkami.

— Pokój niech będzie z tobą, synu Dżam-Mambetowy, wielki a dostojny murzo — powitali go lipkowie, przykładając ręce swoje do piersi i do czoła.

— I z wami niech będzie pokój! — odpowiedział im takiemże pozdrowieniem Dżam-Mambet Ogłu — *Ne war? ne juk?* Co jest? czego nie ma? — pytał podług zwyczaju tatarskiego.

— Ty wiesz, murzo, wszystko jest dobrze, i ziemia wasza jest dobra, i ludzie dobrzy, i spieszno innym wiernym Mahometa połączyć się z wami — mówił Ibrahim.

— Wiem, wiem, jako lipkowie z Lechistanu przychodzą na naszą ziemię, bom słyszał, jako ich moc wielka przybyła nad Botnię. Czy wyście z tych samych?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niebezpieczna rana.

W Berlinie żył lekarz, który, o ile dla biegłości w swym zawodzie w szerokich kołach był poważany, o tyle dla dowcipu bardzo się go obawiano. Pewnego razu kazał go do siebie w nocy wołać bankier Bauter z prośbą, aby co tchu przybywał, gdyż sobie rękę skaleczył. Lekarz wybierał się właśnie do niebezpiecznie chorego, ale ulegając prośbom bankierskiego posłańca i sądząc, że skaleczenie może niebezpieczne, udał się do Bautera. Skoro przecież oną „niebezpieczną" ranę zrewidował, przekonał się, iż to było tylko zwyczajne draśnięcie Aczkolwiek to go gniewało, iż dla tak błahej rzeczy go przywołano, nie okazał tego, tylko z najpoważniejszą miną usiadł do stolika i począł pisać receptę, a skończywszy, oddał ją lokajowi, surowo rozkazując, żeby co tchu spieszył do apteki i natychmiast z lekarstwem wracał.

— Na Boga, panie doktorze — zawołał zbladły i drżący ze strachu bankier — przecie tu nie grozi żadne niebezpieczeństwo?

— Właśnie, że grozi — odpowiedział sucho lekarz, bo gdybym temu cymbałowi nie kazał się spieszyć, to rana, nimby on wrócił, sama by się zagoiła.

Coś a propos żeniaczki

skreślił

PESYMISTA.

Chcesz się żenić miły bracie
Znam te chęci, znam,
Brzęknij złotem, a już na cię,
Czeka tysiąc dam.
Choćbyś był ohydnie szpetny
Niby z piekieł czart
Znajdziesz dziewcząt wybór setny
Boś jest "szczęścia" wart.
I blondynki przecudowne,
Chwycą ć w czarów moc,
Zwrócą oczy swe wymowne
Brunetki jak noc...
I będą cię kokietować
Wabić z wszystkich sił;
Uśmiechać się i oczkować
Choćbyś małpą był.
Chętnie złożą do twej ręki
Swej młodości brzask —
I cudownych kształtów wdzięki
I spojrzenia blask.
Bo gdy bracie masz mamonę
Wszystko znajdziesz wnet,
Kupisz brata, przyjaźń, żonę,
Byle handel szedł!!

Z hygieny młodych mężatek.

Najniezbędniejszym warunkiem zachowania zdrowia jest czyste utrzymywanie przedmiotów, znajdujących się około nas, dlatego też młoda mężatka powinna zawsze kieszeń męża płukać aż do czysta.

Pożywienie wtedy tylko wywiera korzystny wpływ na odżywianie organizmu, jeżeli w sobie zawiera dużo białka, dlatego też młoda mężatka powinna starannie zaglądać w oczy każdemu mężczyźnie.

Ciepło jest jedynym warunkiem utrzymania zdrowia, dlatego też się polecają młodym mężatkom gorące sprzeczki z mężami.

Do szatynki.

U blondyn lubię,
Niebieskie oczy,
Brunetki cenię,
Dla ich warkoczy,
Lecz za Twój jeden
Uśmiech dziewczyno
Zerwę z brunetką,
Zerwę z blondyną

Ciekawa.

— Cóż ojciec powiedział, kiedyś go prosił o moją rękę?

— "Bogu dzięki, przecież raz się jej pozbędę..."

POSZUKIWANIA.

Stanisław Kozłowski, który przybył do Ameryki przed czterema laty, pochodzący z pod zaboru rosyjskiego, gubernii łomżyńskiej, powiatu Kolno, gminy Turaśl, wsi Cieciory, poszukiwany jest przez swoją żonę. Poszukiwany, jest wzrostu średniego, ma około 40 lat, jest pociągłej twarzy, nosi czarny zarost. W pierwszym roku przebywał w Baltimore i pisał, że ma wyjechać z New Yorku w okolicę. Trzy lata przeszło jak nie daje o sobie żadnej wiadomości, Upraszam przeto szanownych czytelników i rodaków, aby mi donieśli o nim, lub on sam, pisząc na adres:

ROZALIA KOZŁOWSKA,
Bx. 581, Portland, Conn.
44—46

Młodzieniec liczący 25 lat, pragnie zaznajomić się z panną w wieku od 18 do 25 lat, w zamiarze poślubienia jej. Kandydatki uprasza się łaskawie o przesłanie swych fotografii, a ja prześlę im swoją, przyrzekając także tajemnicę korespondencyi. Proszę adresować:

TOMASZ ZAGAŃSKI,
Elman, Long Island,
Quincy Co., N. Y.

Walenty Gażoł, pochodzący z gubernii płockiej, powiatu przasnickiego, gminy Zaręby, wsi Binduga, przybyły do Ameryki przed czterema laty, poszukiwany jest przez swego szwagra. Proszę pisać pod adresem:

ADAM ZADROŻNY,
Cottage Rove,
4 Schenectady, N. Y.

Łukasz Byczyński, który pochodzi ze Szczepanowa z Księstwa Poznańskiego, a który miał przebywać w Detroit, Mich., jest poszukiwany. Nie mam o nim żadnej wiadomości od 13 lat, i nie wiem czy żyje lub nie. Ktoby posiadał o nim jaką wiadomość, tego proszę donieść mi pod adresem:

LORENC KRENCE,
Dannevirk, Nebraska,
Howard Co.

Ludwik Markowski, pochodzący z gubernii płockiej, gminy Dembskiej, wsi Nowa Słabogora, poszukiwany jest przez rodzonych braci. On sam, lub ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, niech da znać pod adresem:

Jakób lub Piotr MARKOWSKI,
Bx. 442, Homestead,
P. O., Monhall, Pa.

Antoni Morczyjan, pochodzący z gubernii płockiej, powiatu Mławskiego, poszukiwany jest przez siostrzeńca. On sam lub ktoby o nim wiedział, niech mi doniesie pod adresem:

ANTONI TRZCIEŃSKI,
538 4th street,
McKeesport, Pa.

Konsul Austryacki poszukuje teraźniejszego adresu Wiktoryi Dega (z domu Michałek); pochodzącej z Pustków, p. Dębicy, Galicyi. Ona sama lub ktokolwiekbądź o niej wie — raczy donieść do kantoru Polskiego:

C. W. DYNIEWICZ & CO.,
805 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Jan Fiewrel, pochodzący z gubernii grodzieńskiej, Sokolskiego Ujazdu, włości Trofimowskiej a z kolonii Dubasiewczyzny, przebywający w Ameryce od ośmiu lat poszukiwany jest przez niżej podpisanego w ważnym interesie. Proszę mi dać znać pod adresem:

ANTONI RAKOWSKI,
3 Wolent Str., Wisky Hill
Wilkes Barre, Pa.
(43—45)

CHICAGO.

Wóz patrolowy ze stacyi policyjnej przy ulicy 35ej i Halssed najechany został przez wagon elektrycznej kolei ulicznej na ulicy Halsted przy 30ej, wskutek czego trzech mężczyzn uległo niebezpiecznemu poranieniu, a mianowicie: James Flynn, woźnica wozu patrolowego i J. Jones oraz James Bohan, policyanci.

— Po różnych rzeczach największych, którymi się Chicago od dawna szczyciło, przyszła kolej ma największą lokomotywę. A jest ona nietylko największą w Chicago, ale w całym bodaj świecie. Lokomotywa ta, własność kolei Illinois Central, zbudowana została specyalnie do długich ciężarowych pociągów, na drodze pomiędzy Corbondale, Ill., a Fulton, Fla. Olbrzymi ten parowóz ma dwanaście kół, a wysokość jego wynosi piętnaście stóp. Piec ze zbiornikiem pary jest największy, jaki dotychczas wykonano, gdyż ma ośmdziesiąt dwa cale średnicy w najwęższym obwodzie. Waży on 221,000 funtów; tender 326,000. Olbrzym ten zbudowano w fabrykach lokomotyw Brooks'a, w Dunkirk, N. Y.

— The Chicago Transfer & Clearing Co." zakupiła onegdaj olbrzymie, bo 3.300 akrów wynoszące obszary gruntu w obwodzie gminy Lyons, i tamże pobuduje olbrzymie składy i rzezalnie. Grunt ten mieści się pomiędzy ulicami 63, Hymen avenue, zachodnią granicą miasta Chicago i 81 ulicą oraz kanałem sanitarnym. Na przestrzeni tej kompania pobudować ma sto lub więcej ogniotrwałych budynków, przeważnie sześciopiętrowych, w takiem jednak od siebie oddaleniu, aby każdy budynek miał dosyć światła ze wszystkich stron. Będzie to zatem niby małe miasto i nie ulega wątpliwości, że ta część miasta, z chwilą gdy staną owe hurtowne składy, rozbuduje się znacznie. Plan ten przychylnie przyjęty został przez wszystkie większe firmy chicagoskie, oraz towarzystwa kolejowe, które obiecują przeprowadzić linie kolejowe do owych składów.

— Zły stan mostów i brak funduszów w kasie miejskiej do naprawy tychże, były do tego czasu gwoździem w głowach naszych radnych miasta, bo nie mogli oni wykalkulować, zkąd wziąć pieniędzy na reperacyę zarywających się wiaduktów. Dotyczyło to głównie dwóch mostów na północnej stronie, a mianowicie na Division ulicy i na North ave., które miano lada chwila zamknąć z powodu, że grożą one zawaleniem się. Nareszcie naszym radnym przyśli z pomocą adwokaci. Wyszperali oni gdzieś w starych papierach, że kompanie kolei ulicznych, które mostów tych używają, muszą ponieść koszta budowy tych że do połowy, a nadto dawać na utrzymanie każdego mostu po $250 rocznie. Warunek ten postawiony został kompaniom dwanaście lat temu przy nadawaniu koncesyi na założenie szyn tramwajowych, nie ulega więc wątpliwości, że kompanie choćby sądownie, zmuszone zostaną do pokrycia połowy tych kosztów.

— A więc tegoroczny karnawał jesienny był także ostatniem widowiskiem, urządzonem dla uciechy tłumów, okazało się bowiem, że sport to wcale nie popłatny. Że zaś u Amerykanów, wszystko, co nie daje korzyści w postaci brzęczącej monety, jest uważane za stratę, przeto też postanowiono straty tej na przyszłość unikać. Tegoroczny karnawał kosztował byznesistów w śródmieściu około 150,000. Pieniądze te wydali, bo spodziewali się, że w czasie uroczystości będą sprzedawali więcej niż zwykle towarów — i w obliczeniu tem pomylili się. W rzeczywistości bowiem w czasie karnawału sprzedawali o wiele mniej towarów, niż w dnie zwyczajne, a jeśli kto "robił" pieniądze, to tylko koleje górne i uliczne oraz hoteliści. Wobec tego też promotorzy zabaw "rzymskich" zaniechają urządzania tychże na przyszłość, a zamierzają utworzyć stałą kilkomiesięczną wystawę przemysłową, w nadziei, że ta da byznesistom lepsze zyski.

— Z powodu, że niektórzy sędziowie pokoju nadużywali swego urzędu i często kierowali się osobistą urazą do osób skarżonych, wskutek czego o sprawiedliwym wyroku mowy nieraz być nie mogło, pisma angielskie rozpoczęły agitacyę za zniesieniem tych, jak je nazywają "szapów sprawiedliwości." — Fakt zaś, że sędziowie przysięgli myślą o zorganizowaniu się celem naprawienia reputacyi, nie wystarcza za dowód, iż sądy te sprawiedliwiej funkcyonować będą, owszem, pisma te, a między niemi "Daily News" przepowiadają, że takie zorganizowanie się może mieć daleko gorsze dla publiczności skutki.

—Chicagoskie rzezalnie otrzymują codziennie zamówienia na mięso konserwowane dla armii brytyjskiej w południowej Afryce. Jedna z większych rzezalń otrzymała w tym tygodniu zamówienie na dostawę 5,000,000 funtów mięsa, które wysłane być musi w przeciągu tygodnia. Firma Armour & Co. wysłała w zeszłym tyoodniu 50 wagonów mięsa, a w tych dniach wysyła 25 więcej; wogóle wojna zamiast szkodzić handlowi amerykańskiemu — stanowczo mu pomaga.

— W przyszłym tygodniu rozpoczynają się wieczorne bezpłatne wykłady języka angielskiego w niektórych szkołach publicznych i potrwają prawdopodobnie tylko do Nowego Roku, a to z powodu braku funduszów. Bez względu jednakże na to, jak długo one trwać będą, ci wszyscy, którzy pragną nabyć jaką taka znajomość języka angielskiego, nie powinni omijać tej sposobności i na lekcye te uczęszczać. Plan nauki wieczornej w wyższych szkołach publicznych został też znacznie rozszerzony tak, iż dzisiaj jest on wiele lepszym od wieczornej nauki w tak zwanych kolegiach byznesowych, gdy bowiem dotychczas ograniczano się tylko na stenografii, maszynopisie, buchalteryi i rysunkach, w roku bieżącym wykładać w nich także będą arytmetykę wyższą, algebrę, geografię, historyę i jeden z nowożytnych języków. Sposobności więc do kształcenia się jest dosyć, byle tylko była ochota!...

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, — Na posiedzeniu Rządu Centralnego Zw. Nar. Pol. we wtorek wieczorem lekarzem Związkowym wybranym został ponownie Dr. Kuflewski, administratorem "Zgody" Józef Olbiński, stróżem Domu Zw. Pulkowski, pomocnikiem sekretarza J. Chrzanowski.

LONDYN, 1 listopada. — Nadeszła urzędowa wiadomość od jenerała White o klęsce wojsk angielskich. Anglicy w bitwie pod Ladysmith stracili jedną piątą część wojska. W ministeryum wojennym wskutek tego panuje straszna panika. Korespondent Stowarzyszenia Prasy donosi, że Afryka będzie grobem armii brytyjskiej.

Ceny Targowe.

CHICAGO, 1 Listopada, 1899.

Pszenica Zimowa	
No. 2 czerwona	70—70½
" No. 3 "	65—65½
Latowa No. 3	—67½
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	—32
No. 2 żółta	—33
Owies, buszel	
No. 3 biały	24½—24⅝
No. 4. biały	—25
Żyto, buszel	
No. 2.	—32⅞
Jęczmień	38—39½
Siemiona, 100 funtów	
lniane	—1.27½
Tymotka	2.00—2.15
Koniczyna	7.50
Słoma	
Żytnia	6.50—7.00
Owsiana	4.25—5.00
Siano 100 funtów	
Wyborna tymotka	11.50—12.00
No. 1	10.00—11.00
No. 2	9.00—9.50
No. 3	7.50—8.50
Choice prairie	9.50—10.50
No 1	8.00—9.00
No. 2	5.50—6.50
No 3	4.75—5.00
No. 4	4.00—4.50
Ospa	12.00
Mąka: Pszenna zimowa patent	3.60—3.70
Spring patents	3 60—3.70
Piekarska, worek 196 ft.	2.30—2.50
Żytnia miech	2.90—3.20
Jarzyny:	
Selery pudło	35—50
Cebula 1½ buszla	25—28
Ogórki, tuzin	60—75
Kapusta nowa	—1.25
Sałata, case	40—50
Pomidory buszel	1.00—1.25
Kartofle buszel.	30—32
Mieszane	22—27
Bob i groch, buszel:	
Nowy	—1.60
Medium	2.00—2.25
Owoce:	
Cytryny, pudło	3.50—4.50
Jabłka, Beczka	2.50—2.75
Wiśnie	1.00—1.20
Banany	75 1.50
Poziomki, case	60—1.00
Winogrona 8 ft.	12½—13
Śliwki	75—1.00
Kalifornijskie	1.00—1.50
Drób żywy:	
Kury funt	6½
Kaczki	7—7½
Gęsi tuzin	5.00—5.50
Masło:	
Creamery, funt.	—23
Dairy	19
Packing	—14
Łój, funt	4½
Jaja, tuzin	17
Ser: Young America	—12
Twins	—11¾
Brick	12—12½
Szwajcarski	—13
Limburger	11—11½
Cielęcina:	
Wyborna, funt	9 10
Dobra	8½ 9
Zwyczajna	7½—8
Wieprzowina,	
—	7.90—7.90
Smalec,	5.27½—5.35
Żeberka,	4.85—5.25
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	10
No. 2, " "	9
Cielęce No. 1	12
" No. 2	10½

Chas Pakluski, w Rendham, Pa., ma paczkę książek w ofisie ekspresowym w Taylor, Pa. Niech się zgłosi po nie jak najprędzej Książki wysłane zostały w maju.

Inteligentna osoba niedawno przybyła z Europy, poszukuje zajęcia na probostwie za gospodynię. Proszę pisać pod adresem:

S. KRZYZANOWSKA,
615 Holt Avenue,
Chicago, Ill

QUO VADIS,
Dzieło Henryka Sienkiewicza w 3 tomach, zostanie w tym miesiącu ukończone i rozesłane tym, którzy przysłali prenumeratę.

Do 1-go Listopada przyjmuje się jeszcze przedpłatę po 75 centów na to 3-tomowe dzieło.

Władysław Dyniewicz.

Następujący panowie nadesłali przedpłatę na „Quo Vadis."

Ks. Dr. W. Nawrocki, Brooklyn.
Ks. J. M. Koudelka, Cleveland.
Ks. K. Kozłowski, Lemont.
Ign. Dulski, Florida.
L. Gorczyca, So. Amboy.
Karol Jung, Pullman.
A. J. Lewandowski, Chicago.
A. Nowakowski, Philadelphia.
Ks. Aug. Babiński, Independence.
Mich. Dragan, Anthony.
And. Grasela, Jasło, Galicya.
Paweł Kowalski, Manistee.
Jakób Skroch, Independence.
Michał Zider, Pittsburg.
P. A. Szczygielski, Cleveland.
J. Lejkowski, Pittsburg.